

DZIŚ
w numerze

- Watykański ośrodek na-
słuchu. str. 2
- O trzech pięknych ty-
godniach str. 3
- Falszerze nauki wielkie-
go Kopernika str. 4
- Wang Ping-kao str. 6

poprostu

STUDENCKIE CZASOPISMO SPOŁECZNO-LITERACKIE

Dobry start

Jeżeli zawodnik chce dojść do mety i uzyskać pomyślny wynik — musi dobrze wystartować. Ten sportowy pewnik można przetranslować na grunt studencki: jeżeli student ma osiągnąć dobre wyniki w nauce, musi dobrze rozpocząć swą pracę w uczelni.

Od pierwszych dni września wystartowały do wielkiej walki o wiedzę tysiące nowych studentów. Warto przyjrzeć się, jak start ten wypadł na poszczególne uczelnie i wydziały. My powiemy tu kilka słów o I roku historii Uniwersytetu Łódzkiego.

Pierwsze dni przyniosły 30-osobowej grupie młodych studentów historii obok skutecznie zwalczanych kłopotów (a było ich sporo, jak to zawsze na początku) jedno znamienne osiągnięcie — odczuli wagę i znaczenie wybranego kierunku wiedzy. Na czym polega ten ich pierwszy dorobek?

„Góral” z Nowego Targu, Zdzisław Krasieński, z całą powagą podkreśla, że jego wybór kierunku studiów był słuszny, a już najbardziej „leży mu starożytna”. Jest to zresztą w dużej mierze zasługą wykładowcy, prof. Błaszczyka. Organizator grupy I Wanda Jasionowicz stwierdza z zadowoleniem, że teraz ma pełne pole do popisu dla swych zainteresowań (zresztą już w szkolnym kółku historycznym zrobiła dobry początek). A studenci Józef, Swierad i Różański są głęboko przekonani, że będą dobrymi nauczycielami historii, a może nawet... ale o swoich dalszych marzeniach nie chcą wiele mówić, bo aby zostać badaczem — historykiem trzeba jeszcze wiele pracować.

Tak, pewne jest, że u studentów

pierwszego roku historii UŁ zaczęło się kształtować i pogłębiać zamiłowanie do wybranego kierunku wiedzy. A takie zamiłowanie jest przecież podstawą dobrej pracy, dobrych wyników. I dlatego dobrze się stało, że w pierwszym okresie studiów — przy starcie — właśnie na tę sprawę zwrócono szczególną uwagę.

Jest to przede wszystkim zasługa umiejętnej pracy opiekuna roku mgr Edwarda Rosina i wykładowców. Opiekun nie omija żadnej okazji, aby pokazać perspektywę i piękno działalności historyka: wykorzystuje do tego indywidualne rozmowy, wstępne konsultacje, ćwiczenia z techniki badań historycznych, odwiedzin w domach akademickich. Również profesorowie w czasie nieomal każdego wykładu podkreślają wagę badań historycznych. Poszczególne wykłady prowadzone są w ten sposób, aby wyrobić u studentów nawyk do pogłębiania danego przedmiotu poprzez samodzielną pracę i przyswajanie lektury. Np. prof. Katz podając przykłady z walk rewolucyjnych robotników Łodzi zachęcał przy tym do szukania dalszych, podobnych przykładów z tego miasta. Prof. Mujżel przeprowadza wykłady z ekonomii politycznej tak, że niesposób nie „zapalić się” do tego przedmiotu, poruszane tematy i przykłady są żywe, aktualne, a co najważniejsze — bliskie.

Niemale znaczenie mają również pierwsze ćwiczenia i dobór lektury. Np. na ćwiczeniach z historii starożytnej studenci wszechstronnie zapoznają się z „Meandrem” (pismo poświęcone zagadnieniom historii starożytnej), opracowują węzłowe tematy poruszane przez

to pismo. Wpływa to nie tylko na uatrakcyjnienie ćwiczeń, ale również pozwala wynieść z nich jak największe korzyści.

Wykładowcy, asystenci i opiekun potrafili zainteresować młodzież przedmiotem — dlatego studenci chętnie pracują. Przerabiają lekturę, sporządzają konspekty, przesiadują w czytelni nad „Meandrem”. Rozpoczęli systematyczne korzystanie z bibliotek uniwersyteckich i zakładu historii. Każde popołudnie przyszli historycy poświęcają systematycznie, indywidualnie nauce, która daje im coraz więcej zadowolenia. Jeżeli mają trudności to są pewni, że pokonają je przy pomocy wykładowców i swego opiekuna, którego zdążyli już polubić.

Trzeba więc stwierdzić, że studenci pierwszego roku historii UŁ wystartowali dobrze. Uchwycili za

dwa najważniejsze ogniwa: ugruntowały swe zamiłowanie do wybranego kierunku studiów i zaczęły uczyć się systematycznie. Osiągnięcia mogłyby być jeszcze większe, gdyby aktywniejszy udział systematycznej pomocy w pracy organizacyjnej na roku, niestety, tak się nie dzieje.

Jak dotychczas, organizacja uczelniana ZMP mało interesując się I rokiem historii, nie uczyniła nic, aby pomóc uczelni w pracy wychowawczej. Do połowy września w ogóle nie mówiło się tu o pracy zetemowskiej mającej na celu ugruntowanie zamiłowania do wybranego kierunku wiedzy, mobilizowanie do systematycznej pracy. A przecież pole do popisu jest ogromne, bo to co zrobiono — to dopiero początek.

St.

Siła, która stale potężnieje

Constantynem W., studentem indonezyjskim, poznałem się już w pierwszym dniu Kongresu. Z rozmów, jakie z nim prowadziłem, wiele faktów utkwiło mi w pamięci. Złazłszy o jednym z nich nie mogę zapomnieć. Oto w czasie rozmowy Constantyn rzucił jakby mimochodem: „W naszym kraju trudno odróżnić studenta od żołnierza. Kiedy trzeba bić imperialistów każdy z nas staje się żołnierzem. Są u nas specjalne brygady studenckie. Ja walczyłem w takiej brygadzie w latach 1945—1949. Wielu członków naszej delegacji przyjechało na Kongres prosto z brygad”.

*

Powszechny, spontaniczny charakter walki studentów Indonezji o niezależność narodową nie jest bynajmniej w krajach kolonialnych i zależnych wyjątkiem. Przeciwnie, jest on tu regułą; taką samą regułą jak katastroficzny stan oświaty, jak antyhumanitarny system szkolnictwa kolonialnego, jak nędzne warunki bytu studentów.

Posłuchajmy co mówiono na te tematy podczas obrad Kongresu. Wyjaśnia nam to szerzej przyczyny powszechnej, zdecydowanej walki o niezależność narodową, jaką prowadzi studenci krajów uciskanych przez imperializm.

Jeż demaskatorskiej wymowy, obnażającej katastroficzny stan oświaty w krajach kolonialnych, posiadają — przytoczone przez mówców — te oto cyfry:

W Maroku jest 93% analfabetów, w Kenii 94%, w Kongo Belgijskim 97% a w Nysland aż 99,45%. Imperialistyczna propaganda usiłuje przy użyciu najbardziej wyrafinowanych metod zamazać prawdę o rozwoju szkolnictwa w krajach kolonialnych.

W niektórych krajach uciskanych przez imperialistyczne metropolie istnieją nieliczne — a tego, iż są one nieliczne nie usiłuje negować nawet imperialistyczna propaganda — szkoły podstawowe i średnie.

Istnieją one właściwie jedynie dla dzieci kolonizatorów. Tak np. w szkołach tunezyjskich dzieci krajowców stanowią zaledwie 4%.

Dysproporcja zachodzi tu nie tylko między ilością dzieci kolonizatorów, a krajowców w szkołach. Zachodzi ona też w sposób jeszcze bardziej jaskrawy w wydatkach na naukę dzieci jednej, a drugiej kategorii. Oto w Kenii wydatki roczne na jedno dziecko europejskie są 60 razy większe od sumy wydawanej na dziecko

afrykańskie. Nic przeło dziwnego, że w kraju tym, podobnie zresztą jak i w szeregu innych kolonii angielskich, dzieci miejscowej ludności uczą się w szkole na gołej ziemi.

Znacznie gorzej przedstawia się w krajach kolonialnych stan szkolnictwa wyższego. Dane statystyczne wykazują, że na 10.000 ludności przypada studentów: w Burmii 0,4%, w Indonezji 0,5%, w Maroku 0,16%, w Tunisie 2,3%. Jak zastraszająco małe są te cyfry, widać chociażby w zestawieniu ze Szwecją, w której na tę samą liczbę ludności przypada 21 studentów — lub w zestawieniu z ludową Czechosłowacją, która może poszczycić się 51,3 studentami na 10.000 mieszkańców.

Tylko niewielkie liczby krajów kolonialnych udało się dotychczas wywalczyć u siebie szkolnictwo wyższe. Wiele nawet kilkumilionowych krajów kolonialnych, jak np. Jordania czy Tunis, nie posiada żadnej wyższej uczelni. Te zaś które zostały wywalczone, są nieprzerwanie sztykowane przez kolonizatorów. Nie posiadają one z zasady praw akademickich, językiem wykładowym jest język angielski (w koloniach angielskich) bądź język francuski (w koloniach francuskich).

Zaborcy imperialistyczni szczególnie zaciekle hamują rozwój wyższego szkolnictwa technicznego w krajach uciskanych. Chcą przez to zahamować rozwój przemysłu w tych krajach. Dla zilustrowania tego zagadnienia warto podać, że w Burmii, liczącej 17 milionów ludności, posiadającej bogate surowce, jest tylko jedna szkoła inżynierska.

Delegaci z krajów kolonialnych podkreślali jednomyślnie w rozmowach, wypowiedziach i sprawozdaniach na Kongresie, że zło leży nie tylko w katastroficznie niskim poziomie oświaty w ich krajach, ale również w istocie i celach kolonialnego systemu nauczania.

„My, studenci — mówił Kofi Batsa — Sekretarz Narodowego Związku Studentów Złotego Wybrzeża — zdajemy sobie sprawę z tego, że kolonialny system nauczania zamienia nas w maszyny służące wielkiej gospodarce kolonialnej. Ogranicza nas jedynie do roli urzędników bez inicjatywy i niezależnego sądu... Przeciwnie młody student ze Złotego Wybrzeża dokładnie orientuje się gdzie leży rzeka Tamiza w Wielkiej Brytanii, lecz nie wie o rzecze Volta, która płynie w jego własnym kraju. Orientuje się w historii królów brytyjskich od czasów zwycięstwa Normandczyków nad Anglią do panowania królowej Elżbiety II, a równo-



Studentki pierwszego roku Uniwersytetu Warszawskiego: Maria Jaroszek, Anna Wesołowska, Anna Czechowicz i Ewa Kwiecińska, mieszkanki domu akademickiego przy ul. Tamka, pilnie pracują od pierwszych dni.

Od tego jak rozpoczniemy naukę, czy w pełni wykorzystamy pierwszy okres pobytu na uczelni zależy przebieg całorocznej pracy, a może nawet końcowe wyniki studiów.

O studiach inżynieryjno - ekonomicznych

Do absolwentów wydziałów mechanicznych politechnik i szkół inżynierskich

Koleżanki i Koledzy!

W czasie mej pracy w przemyśle stwierdziłem, że moja wiedza fachowa posiada poważną lukę: brak znajomości zagadnień ekonomicznych. Brak ten nastroczał mnie oraz innym fachowcom — inżynierom poważne trudności w rozwiązywaniu wyłaniających się w toku pracy problemów. Dziś, kiedy zakłady przemysłowe są w posiadaniu ludu pracującego, kiedy stworzone zostały przesłanki ustrojowe do wspólnego rozwoju naszego przemysłu — inżynier jest oficerem produkcji zobowiązany do nieustannej troski o wykonywanie planów produkcyjnych, o wzrost potencjału przemysłowego kraju. A do należytego spełnienia takiej roli niezbędna jest inżynierowi gruntowna wiedza nie tylko w zakresie jego technicznej specjalizacji. Potrzebna jest tu wiedza o prawach rozwoju ekonomicznego, rzetelna znajomość zasad gospodarki planowej, zasad organizacji gospodarki socjalistycznej. Tego rodzaju wiedzę daje właśnie kurs magisterski inżynieryjno - ekonomiczny, utworzony w ubiegłym roku na wydziale mechaniczno-technologicznym Politechniki Warszawskiej, którego jestem słuchaczem. Kurs ten kształci inżynierów-mechaników na magistrów inżynierów-ekonomistów w zakresie budowy maszyn.

O tym jak wielkie znaczenie dla naszego socjalistycznego przemysłu posiadają kadry inżynierów-ekonomistów mówią choćby kompetencje inżyniera-ekonomisty w zakładzie produkcyjnym. Otóż do inżyniera-ekonomisty należy m. in. określanie postępowych wskaźników techniczno - ekonomicznych, wskaźników wykorzystania maszyn, agregatów, materiałów itp; organizacja i planowanie technicznego przygotowania produkcji; obliczanie i analiza programu produkcyjnego, zdolności produkcyjnej i przepustowości przedsiębiorstwa i jego poszczególnych oddziałów; kalendarzowe rozliczenia przebiegu produkcji. Do zakresu kompetencji inżyniera-ekonomisty należy również organizacja gospodarki narzędziowej, remontowej, kontroli technicznej itp.; organizacja oraz planowanie pracy i płacy, opracowywanie planów tech-

niczno-przemysłowo - finansowych i systemów rozrachunku gospodarczego, zabezpieczających rentowność przedsiębiorstwa i przyspieszenie rotacji środków obrotowych; planowanie operatywne i kontrola wykonania planu; analiza techniczno-ekonomiczna działalności przedsiębiorstwa itd. itd.

Dotychczas znajomość wielu z tych zagadnień osiągał inżynierowie dopiero po wieloletniej praktyce i wielu jakże przykrych niekiedy pomyłkach. Dziś, gdy walczymy o zwycięskie wykonanie Planu 6-letniego, nie wystarczy „domyślać się” zagadnień ekonomiczno-przemysłowych, należy je dokładnie poznać i nauczyć się bezbłędnie je rozwiązywać. Na kursie naszym wykładowcą zarówno fachowcy, którzy odbyli odpowiednie studia w Związku Radzieckim, jak i inżynierowie, którzy po wieloletniej praktyce w różnych zakładach pracy zajmują obecnie kierownicze stanowiska w przemyśle. Wiedzę nabywaną na kursie mogliśmy już wykorzystywać w czasie praktyk, które trwały do 15 września br. I tak np. w Fabryce Wyróbów Precyzyjnych im. gen. Świerczewskiego w Warszawie kol. inż. Piotrowski zaproponował szereg usprawnień w Dziale Głównego Mechanika, które dotyczą m. in. powołania brygad specjalizacyjnych do remontu poszczególnych typów obrabiarek, zsynchronizowania kolejności remontu części obrabiarek z ich kolejnością występowania w montażu itd. Realizacja tych usprawnień przyczyni się w konsekwencji do sprawniejszego przebiegu produkcji we wspomnianym zakładzie.

Koleżanki i Koledzy!

Niezwykle bogata problematyka zawodu inżyniera-ekonomisty zainteresuje zapewne wielu z Was. Zgłaszajcie się więc na kurs magisterski inżynieryjno - ekonomiczny. Dodatkowa rekrutacja trwać będzie do 30-go września bieżącego roku. Podania przyjmuje dziekanat wydziału mechaniczno - technologicznego Politechniki Warszawskiej, Warszawa, ul. Wołoska 14.

INŻ. LILIANA PIWOWAR
studentka kursu magisterskiego
inżynieryjno-ekonomicznego
Politechniki Warszawskiej



W Maroku terror kolonialny wzrasta. Ofiarą jego padają przeważnie młodzi patrioci walczący o suwerenność kraju. Na zdjęciu: Policja rządowa prowadzi aresztowanego studenta uczestnika manifestacji antyimperialistycznej.



A oto delegacja studentów marokańskich przy stole obrad III Światowego Kongresu Studentów w Warszawie. Młodzi marokańczycy, wspólnie z kolegami z innych krajów, radzą nad tym, jak wzmocnić jedność ruchu studenckiego w walce o prawa młodego pokolenia.

nu, dokonanemu przez angielskiego agenta — Ghavama.

Studenti japońscy, zrzeszeni we Wschodniopolskiej Federacji Organizacji Studenckich, skupiającej 350 tys. osób, bronią niezależności swojej ojczyzny walcząc z narzuconą przez Stany Zjednoczone remilitaryzacją Japonii. O jednym z licznych przejawów tej walki mówił na Kongresie Miki Muragoshi.

Wiosną br. okupacyjne wojska USA urządziły poligon wojskowy na terenie instytutu naukowego dla badań wulkanów i trzęsień ziemi Uniwersytetu Tokijskiego, położonego u stóp wulkanu Asama. Przeciwnie temu zamachowi na naukową placówkę energicznie zaprotestowali studenci japońscy. Prowadzoną przez nich akcję pod hasłem „obrony kraju rodzinnego” poparły Związki Zawodowe, organizacje masowe, społeczeństwo. Ten wielki ruch masowy zmusił wojska amerykańskie do zaprzestania ćwiczeń na terenach instytutu.

Kol. P. E. N. z Brazylji — która jest formalnie krajem niezależnym, a w istocie jest jednym z państw walsalnych USA — mówił szeroko o walce studentów brazylijskich o niezależność narodową ich kraju.

Dięki akcji, zainicjowanej przez Narodowy Związek Studentów Brazylii, udaremnione zostało przekazywanie brazylijskich szybów naftowych zagranicznym monopolom. Studenci brazylijscy wysunęli żądanie nacjonalizacji przemysłu naftowego. Śmiało wystąpili z żądaniem przeciwko układowi wojskowemu między Brazylią a Stanami Zjednoczonymi, układowi, według którego Brazylijczycy posiadają tylko obowiązki, a Amerykanie tylko prawa. Układ ten został jednomyślnie potępiony na Kongresie Narodowego Związku Studentów Brazylii.

*

Delegaci z krajów kolonialnych i zależnych, opowiadając o swej walce o niezależność narodową, mówili jednocześnie szeroko o niezwykle efektywnej pomocy, jakiej udzielił im MZS. Wierni statutowi, który przewiduje „udzielanie pomocy studentom krajów kolonialnych, półkolonialnych i zależnych w osiągnięciu pełni socjalnego, ekonomicznego i naukowego rozwoju, oraz wszelkiej pomocy studentom i ludowi tych krajów w ich walce o wolność i niepodległość” — MZS dawał pełne poparcie studentom walczącym o niepodległość swych krajów. Dzięki temu poparciu MZS zdobył olbrzymi autorytet i popularność.

Jak poważnie wzrósł autorytet MZS wśród studentów z krajów kolonialnych i zależnych, jakie olbrzymie zaufanie zdobył MZS u nich, świadczą następujące dane:

W 1946 r. tj. roku swego powstania, MZS obejmował w Azji cztery organizacje z czterech krajów, a obecnie obejmuje ich 17 z 15 krajów. W Afryce miał ich w tym czasie 2, a obecnie 16 z 14 krajów.

Sprawozdania, przemówienia, publikacje delegacji z krajów kolonialnych i zależnych uzmysłowiły wszystkim uczestnikom Kongresu, że ruch studencki w tych krajach — toczący bezkompromisowe boje o suwerenność narodową — jest potężną, stale rosnącą siłą, siłą, która ogrywa i odgrywać będzie coraz poważniejszą rolę w ruchach narodowo-wyzwoleńczych.

RYSZARD TURSKI

Dla dobra człowieka, dla dobra narodu

Przed trzema tygodniami odbyło się w całych Stanach Zjednoczonych dziwne „referendum”. Ministerstwo rolnictwa USA wykonując skwapliwie polecenie wielkich monopolii ziemskich poddało pod rozagę amerykańskich farmerów wniosek w sprawie przyswożenia znacznego zmniejszenia opłat zasiewów pszenicy. Aby „pomóc” farmerom w podjęciu tej decyzji — giełda zbożowa w Chicago, dyktująca ceny zbóż w całym kraju, przeprowadziła przy pomocy oszukanych machinacji gwałtowny spadek cen pszenicy.

Przed farmerami stanęła ponure widmo całkowitej ruiny. Rezultaty takiego „referendum” były z góry przesądzone: rząd postanowił zmniejszyć powierzchnię zasiewów najcenniejszej odmiany zbożowej o 18 milionów akrow czyli o 6,4 miliona hektarów. W ten sposób monopolisci pozostali przy swoich astronomicznych zyskach, a ludność pozbawiona została wielu tysięcy ton chleba. Uchwała amerykańskiego rządu jest jeszcze jednym krokiem na drodze ruin gospodarkę farmerstwa. Pismo Robotniczego Zrzeszenia Badawczego „Economic Notes” obliczyło, że w przeciągu ostatnich czterech lat dochody farmerów skurczyły się o 24 procent, podczas gdy zyski monopolii wzrosły o 41 procent. Jednocześnie gazeta „Wall Street Journal” doniosła, że siedem największych spółek wytwarzających ogółem 75 procent maszyn rolniczych obniżyło znacznie rozmiary produkcji, a największa korporacja maszyn rolniczych „International Harvester” zwolniła w ciągu ostatnich trzech tygodni 6,5 tysięcy robotników. Powyższe wydarzenia i dane charakterystyczne dla gospodarki Stanów Zjednoczonych są znamiennie dla

wielkokapitalistycznej ekonomiki, stanowiąc wymowną ilustrację podstawowego prawa kapitalizmu, bezwzględnej i nie liczącej się z niczym pogoni monopolistów za maksymalnym zyskiem w drodze wyzysku, ruiny i pauperyzowania większości ludności kraju. I w tym samym prawie okresie opublikowana została w Moskwie doniosła uchwała Plenum Komitetu Centralnego KPZR „O środkach zmierzających do dalszego rozwoju rolnictwa w ZSRR”. Z każdego jej fragmentu, z każdego zdania przebija głęboka i serdeczna troska wielkiej Komunistycznej Partii ZSRR o dostatek i dobrobyt radzieckiego człowieka, o jego dobro, o zaspokojenie rosnących potrzeb całego społeczeństwa. Uchwała Plenum KC KPZR otwiera nowy etap w rozwoju radzieckiego rolnictwa socjalistycznego, najpotężniejszego i najnowocześniejszego rolnictwa świata. Radzieckie rolnictwo wykazało zarówno w latach pokojowego budownictwa, jak i w okresie trudnych wojennych prób swą niepomnierną wyższość nad zafocaną, rozdrobnioną chińską gospodarką, nad wielkokapitalistyczną gospodarką rolną kampanii i monopolii. W coraz szerszym zakresie radziecka gospodarka rolna potrafiła zapewnić dopływ artykułów spożywczych dla ludności oraz surowców dla przemysłu lekkiego i spożywczego.

Owa niezrozumiała dla burżuazyjnych „ekonomistów” wszelkich maści tajemnica wyższości i harmonijnego, bezkryzysowego rozwoju rolnictwa radzieckiego, kryje się w istocie ustroju kolchozowego opartego na społecznej własności podstawowych środków produkcji i łączącego interes społeczny z interesem osobistym kolchoźnika.

Kolchozy i sowchozy podniosły znacznie w przeciągu ostatnich lat

wydajność rolnictwa i jego towarowość. „Jednakże — stwierdza Uchwała Plenum KC KPZR — poziom produkcji artykułów rolnych nie zaspokaja w pełni wzrastającego zapotrzebowania ludności na artykuły żywnościowe, a przemysłu lekkiego i spożywczego na surowce, oraz nie odpowiada stopniowi nasycenia technicznego rolnictwa ani możliwościom tkwiącym w ustroju kolchozowym”. Historyczna uchwała Plenum KC KPZR ukazując poprzez wnikliwą analizę przyczyny poważnych braków w dziedzinie gospodarki rolnej, wskazuje w sposób jasny, konkretny i zrozumiały dla każdego drogi i metody działania, wytycza bieżące zadania dla radzieckiego rolnictwa na najbliższy okres.

Niesposób jednocześnie koncentrować wszystkie siły na wielu odcinkach. Zasadą komunistycznego rolnictwa jest skupianie wysiłków w punkcie najważniejszym, najdonioślejszym na danym etapie. Przez długie lata tym najważniejszym, decydującym frontem gospodarczego boju było uprzemysłowienie socjalistyczne, wszechstronne rozwijanie przemysłu ciężkiego jako nieodzownego warunku pomyślnego rozwoju wszystkich gałęzi gospodarki narodowej. Dlatego też Partia Komunistyczna i Rząd Radziecki skupiały na tym odcinku najbardziej uwagę, kierując tam podstawowe siły i środki: „Nie mieliśmy możliwości — głosi Uchwała — zapewnienia jednocześnie szybkiego tempa rozwoju przemysłu ciężkiego, rolnictwa i przemysłu lekkiego. W tym celu trzeba było stworzyć niezbędne przesłanki. Przesłanki te obecnie zostały stworzone. Mamy potężną bazę przemysłową, opartą na trwałych podstawach kolchozy i wyszkolone kadry we wszystkich dziedzinach budownictwa gospodarczego”. W obecnym okresie zagadnieniem podstawowym, decydującym dla całego gospodarki narodowej ZSRR jest zagadnienie dalszego rozwoju rolnictwa, w szczególności zaś najbardziej zacofanych jej dziedzin jak hodowli oraz produkcji ziemiaka i wazryw.

Uchwała Plenum KC KPZR wskazuje na przyczyny niezadowolającej sytuacji w rolnictwie. Wśród przyczyn tych uchwała wymienia na-

ruszenie zasady materialnego zainteresowania pracownika rozwojem produkcji, jego dochodowością, zachwianie równowagi pomiędzy interesem społecznym i osobistym kolchoźnika, jak również niedostateczne wykorzystanie techniki i często niewłaściwe rozstawienie kadr specjalistów.

Aby usunąć przyczyny niedomagań i naprawić błędy, Plenum KC KPZR postanowiło wprowadzić w życie szereg doniosłych posunięć zmierzających do szybkiego wzrostu i rozwoju radzieckiego rolnictwa. Wśród posunięć tych wysuwa się na czoło decyzja znacznego podniesienia cen skupu bydła oraz ziemiaka i wazryw, co stanowić będzie nowy silny bodziec rozwoju tych dziedzin gospodarki rolnej. Szczególnie doniosłe jest postanowienie dalszego rozwoju gospodarki zbożowej, przede wszystkim zaś uprawy ożimej i jarej pszenicy. Plenum postanowiło również podnieść na wyższy poziom pracę ośrodków maszynowych poprzez dalsze doskonalenie stałych kadr pracowników MTS i podniesienie produkcji maszyn rolniczych, przede wszystkim traktorów i kombajnów.

W Uchwale Plenum KC KPZR, podjętej na podstawie referatu tow. N. S. Chruszczowa, zawarty jest szeroki, pełen rozmachu i wspaniałych perspektyw — program rozwoju radzieckiego rolnictwa, całej gospodarki kraju zwycięskiego socjalizmu. „Jedną z najważniejszych części składowych programu budownictwa komunistycznego — głosi Uchwała — jest praktyczne rozwiązanie zadania stworzenia w naszym kraju na bazie potężnego wzrostu przemysłu socjalistycznego, jako głównej siły w gospodarce narodowej — obfitości artykułów rolnych. W obecnych warunkach zadanie to stanęło przed nami jako zadanie palące, ogólnonarodowe”.

Pomyślne wykonanie postanowień Uchwały stworzy podstawę obfitości dóbr, fundament budownictwa komunizmu — przyszłego ustroju powszechnej szczęśliwości. Dlatego tak gorąco przyjęli wskazania Partii ludzie radzieckich miast i wsi, dlatego z uwagą i radością poznawali ją każdy z nas.

J. S.

Niech przemówią dokumenty

Watykański „ośrodek nasłuchu“

Kościół katolicki jest organizacją religijną, która za żelazną kurtyną posiada szeroką organizację i może dostarczać cennych informacji. Nikt na świecie nie może zebrać tylu danych, co Watykan” — pisała jesienią 1951 r. amerykańska agencja „United Press”.

To zwięzłe, lapidarne określenie roli, którą odegrał ma Watykan jako centrum szpiegowstwa dla agresywnego bloku atlantyckiego, zostało uzupełnione przez równie niezłe poinformowany, francuski dziennik burżuazyjny „Monde”: „Watykan jest jedynym centrum nasłuchu na świecie, pozwalającym na zdobycie różnych wiadomości”.

Tradycje polityczne Watykanu są wyraźne i niezmiennie. Od najdawniejszych czasów papieństwo wiązało się zawsze z najbardziej wstecznymi siłami społecznymi, przeciwko ruchom postępu. W czasie drugiej wojny światowej Pius XII popierał Hitlera. Po klęsce hitlerowskiego Watykan całkowicie podporządkował się interesom amerykańskich imperialistów, oddając na ich usługi przede wszystkim swój aparat szpiegowski. Głównym terenem działalności watykańskiego „nasłuchu” stały się kraje demokracji ludowej.

Niezmiennie ciekawie oświetla działalność wywiadu watykańskiego dwutomowa praca pt. „Documenti segreti della diplomazia Vaticana”. Pod datą 2 marca 1948 r. znajdujemy tam następujący dokument: „Jego Eminencja Amleto Cicognani, delegat apostolski w Waszyngtonie donosi, że Departament Stanu nader przychylnie przyjął propozycję Stolicy Apostolskiej, mającą na celu zorganizowanie szeroko zakrojonej tajnej akcji katolików w Polsce, na Węgrzech i w Czechosłowacji... Departament Stanu zrozumiął szybko potrzebę wielkich środków pieniężnych na zorganizowanie tej akcji i chętnie przyjął projekt, wysunięty przez delegata apostolskiego, aby Stany Zjednoczone dostarczyły tych środków za pośrednictwem organizacji katolickich w ten sposób, by figurowały one jako dobrowola, nie mająca nic wspólnego z rządem USA... zbiórka wśród katolików Stanów Zjednoczonych”.

Zdemaskowanie amerykańskich szpiegów w Polsce, Czechosłowacji,

Rumunii i innych krajach demokracji ludowej skłoniło sztab amerykański do zwrócenia większej uwagi na szpiegowski aparat Watykanu. Potwierdził to otwarcie chadecki dziennik włoski „Il Tempo”, pisał, że „polityczne interesy Stanów Zjednoczonych w krajach, których ludność jest w większości katolicka, znajdują się pod bezpośrednią opieką papieża”.

Na czym ta „opieka” polega, świadczy działalność szpiegowsko-dywersyjna papieskich nuncjuszów — Cassulo w Rumunii, De Liva w Czechosłowacji, Galloni w Bułgarii i księży Fertaków, Ortotowskich, Gurgaczów, Lelitów, Szymonków, Kaczmarków i in. w Polsce.

WATYKAŃSKIE CENTRALE SZPIEGOWSKIE

Przy via Carlo Cattaneo 2 w Rzymie znajduje się ponury budynek, z wykutym nad bramą napisem „Russicum”. Il Pontificio Collegio Russo di S. Teresa del Bambino Gesu, bardziej znane pod skrótem „Russicum” — to ośrodek wszelkich antyradzieckich, antypolskich i antyczeskich knoów. Data założenia tego kolegium jest dość odległa. Niemal natychmiast po zakończeniu pierwszej wojny światowej wyruszył do Kraju Rad specjalny wysłannik Piusa XI, belgijski jezuita, Michał D’Herbigny. Raport jaki złożył po powrocie papieżowi stanowił podstawę do utworzenia w 1930 r. specjalnej „Commissione per la Russia”. Filia tej „komisji” jest właśnie „Russicum”, którego pierwszym rektorem mianowano jezuitę o. Mikolaję Bratko, b. członka carskiej gwardii przybocznej.

Po drugiej wojnie światowej na czele watykańskiej służby szpiegowskiej stanęła „Tajna Piatka”, w skład której wchodzi: zastępca sekretarza stanu, mons. Tardini; obecny kierownik „Commissione per la Russia”, amerykański jezuita o. Weight; rektor „Russicum”, niemiecki jezuita o. Gustaw Wetter; redaktor antyradzieckiego biuletynu prasowego Watykanu, kanadyjski jezuita o. Ledit, przez matkę Rosjankę związany z kołami białe-

poprostu przypomina

O POWSTANIU ROBOTNIKÓW I CHŁOPÓW W BULGARII

„Dnia 23 września 1923 roku wybuchło w Bułgarii pod wodzą Partii Komunistycznej, powstanie robotników i chłopów. Było ono skierowane przeciwko krwawej dyktaturze Cankowa, który przy pomocy zbrojnych oddziałów Wrangla dokonał 8 czerwca 1923 roku faszystowskiego zamachu stanu. Powstanie to było odpowiedzią mas pracujących na represje, jakie reżim Cankowa od pierwszej chwili zagrożenia władzy stosował przeciw klasie robotniczej i chłopstwu pracującemu.

„Wszystkie siły ludu do walki o ustanowienie rządu „robotniczo-chłopskiego” — pod tym hasłem masy pracujące Bułgarii prowadziły przez dwa tygodnie walkę z przeważającymi siłami policji, wojska i armii Wrangla. Dopiero po 14 dniach faszystowskiemu rządowi udało się w okrutny sposób stłumić ten bohaterski zryw narodu bułgarskiego.

We właściwym zorganizowaniu i zwycięskim przeprowadzeniu powstania przeszkodziły Komunistycznej Partii Bułgarii oportunizm i chwiejność pewnej części jej członków, jak również niedostateczna praca agitacyjna i organizacyjna przed wybuchem i w czasie powstania.

Mimo tych braków, mimo krwawego stłumienia, powstanie to odegrało wielką rolę w życiu narodu bułgarskiego. Było ono pierwszym masowym, zorganizowanym, zbrojnym wystąpieniem proletariatu i chłopstwa. Z klęski powstania Komunistyczna Partia Bułgarii i masy pracujące tego kraju wyciągnęły właściwe wnioski dla swej przyszłej działalności i walki. Powstanie to pomogło Komunistycznej Partii Bułgarii wyzbyć się wrogich elementów i przezwyciężyć oportunizm w swoich szeregach.



Kongres dodał nam nowych sił do walki

(Artykuł napisany specjalnie dla Poprostu)

Droży przyjaciele! Jestem bardzo szczęśliwy, iż mogę przedstawić studentom polskim sytuację studentów w Libanie.

Zupełny brak zainteresowania ze strony rządu libańskiego dla kształcenia młodej generacji stwarza niezmienne trudne warunki naszym studentom. Mamy ogromne braki w szkołach podstawowych, średnich i uniwersyteckich, brak nam także kadry profesorów - specjalistów, nauka jest bardzo kosztowna, opłaty za szkołę wysokie, warunki sanitarne i opieka lekarska niezbędna dla zdrowotności studentów nie istnieją, sport jest uważany za niepotrzebny dodatek. W Libanie, gdzie liczba mieszkańców dosięga z trudem 1.300.000, istnieje ponad 70.000 bezrobotnych. Dziesiątki tysięcy młodzieży w wieku szkoły podstawowej, średniej lub wyższej błąka się po ulicach w poszukiwaniu pracy, trudnej do znalezienia i niezadowolonej w większości wypadków. Każdego roku szkoły zamkają swoje drzwi przed tysiącami studentów, ponieważ nie posiadają oni środków materialnych lub też dlatego, że brakuje dla nich w tych szkołach miejsca. My, studenci libańscy, znamy dobrze przyczyny, które powodują tę bolesną sytuację. Wiemy dobrze, że rząd nasz każdego roku przeznaczają 40 milionów liwów libańskich (13 milionów dolarów) na wojsko; w roku 1951 wydatkowano 80 milionów liwów libańskich na budowę lotniska wojskowego w Bejrut. Ten sam rząd, który otwiera ogromny budżet państwowemu dla wydatków wojennych, jest niezwykle skąpy, gdy idzie o budżet na szkolnictwo — na ten cel musi wystarczyć zaledwie 3 miliony liwów libańskich.

Wobec takiej sytuacji studenci naszego kraju łączą się, by solidarnie wysuwać swe żądania; chcemy uniwersytetów, burs, stypendiów, szpitali dostępnych dla wszystkich a nie lotnisk wojskowych. Chcemy rozszerzenia szkolnictwa i taniego nauczania a nie armat, rozkwitu sztuki i naszej kultury narodowej, naszych bogactw intelektualnych a nie narzucanej nam obcej kultury, która pozostaje w sprzeczności z naszymi aspiracjami patriotycznymi. Mija dopiero dwa lata od szeroko zakrojonej walki wyrażonej w strajkach i powszechnych manifestacjach, jaką toczyli studenci i lud libański aby wymóc na rządzie utworzenie Uniwersytetu Narodowego. Uniwersytet ten jest drogi sercu każdego Libańczyka, gdyż stwarza możliwości kultywowania kultury narodowej i języka, którym zagrożono niebezpieczeństwo zniszczenia przez obce wpływy. Dwa istniejące w Libanie uniwersytety cudzoziemskie: amerykański i francuski starają się wpiąć w nasze młode umysły zdradę narodową i zbrodniczy kosmopolityzm. Dlatego obrona Uniwersytetu Narodowego jest dla nas jednym z najważniejszych obowiązków patriotycznych.

Z każdym dniem wzmaga się walka studentów naszego kraju w obronie wolności demokratycznych, które rząd i misje cudzoziemskie usiłują podeptać. Nie istnieje wolność zrzeszeń, swoboda strajków i ma-

nifestacji, nie wolno podejmować żadnej akcji zmierzającej do polepszenia warunków życia i studiów, do przywrócenia praworządności, niezawisłości narodowej czy zachowania pokoju — wszelka działalność w tych dziedzinach jest zabroniona.

Jednak mimo te wszystkie antydemokratyczne przedsięwzięcia, studenci libańscy jednoczą się z całym narodem w walce o niezawisłość narodową, pokój i wolność, w walce przeciw planom wojny imperialistycznej, jakim jest plan dowództwa Paktu Środkowego Wschodu i in. Studenci libańscy zdecydowanie walczą z próbami przywrócenia w naszym kraju kolonialnego ucisku. Z dnia na dzień coraz liczniej włączamy się do wielkiej kampanii pokojowej, do olbrzymiej armii ośmiuset milionów mężczyzn i kobiet dobrej woli, na czele której stoi Związek Radziecki i kraje demokracji ludowej, popierające nas zawsze w naszej walce o niezależność narodową i poszanowanie praw.

I tak 16 maja 1953 r. ponad 7000 studentów libańskich zorganizowało wielką manifestację, protestując przeciw wizycie amerykańskiego sekretarza stanu mr. Fostera Dullesa, który przybył do Libanu, by narzucić naszemu narodowi, naszej młodzieży i studentom wojenny plan dowództwa Paktu Środkowego Wschodu. A przecież nie może on przynieść naszemu krajowi nic innego jak tylko okupację wojskową, nędzę i zniszczenie. Wprowadzenie go w życie zmieni Liban w wojenną bazę strategiczną przeciw naszemu wielkiemu sąsiadowi i przyjacielowi, Związkowi Radzieckiemu, przeciw narodom milującym pokój i wolność.

Studenci naszego kraju, żywiący głęboką sympatią dla akcji solidarnościowych, popierają gorąco walkę studentów krajów arabskich, w szczególności walkę braci Syryjczyków, którzy bohatersko bronią swych wolności demokratycznych, niezawisłości swego kraju i występują przeciwko zbrodniczej dyktaturze wojskowej.

Oto droży polscy przyjaciele pobieżcie nakreślony obraz naszej sytuacji. Jak widzicie musi ona ulec zmianie. Pracujemy już nad tym a III Światowy Kongres Studentów zmierzający do zjednoczenia i zacieśnienia przyjaźni wszystkich studentów, nawołujący do poprawienia ich warunków życia i studiów, wzywający do obrony pokoju i niezawisłości narodowej — napelniał nas nową nadzieją i dodał nam nowych sił do naszej walki.

Kończąc, chcę w imieniu libańskiej młodzieży akademickiej, którą reprezentuje Powszechny Związek Studentów Libanu, złożyć studentom, młodzieży i całemu narodowi polskiemu podziękowanie za serdeczną gościnę, z jaką spotkaliśmy się w Warszawie.

SAMI
student uniwersytetu
francuskiego w Bejrut,



Oto Pius XII i Herbert Hoover, jeden z filarów agresywnych kół partii republikańskiej USA. Proces Kaczmarka pozwala z dużym prawdopodobieństwem odgadnąć o czym mogli ci panowie rozmawiać w zaciszu watykańskiego gabinetu,

KARDYNAŁOWIE OD „BRUDNEJ ROBOTY“

Ale „Russicum” i „akademie wywiadu” to nie wszystko. Wielką rolę odgrywa również mons. Valerio Valeri, kierownik kongregacji Kościoła Wschodniego, jednego z głównych ośrodków antypolskich knoów. Głównym celem zainteresowań watykańskiego wywiadu jest nadal Związek Radziecki, potężne państwo socjalizmu i ostoja pokoju

JÓZEF SOLTYS

Francuskie dzienniki prawicowe „L’Ordre” i „Ce Soir” odwołują się do faktów, świadczących o współpracy kardynała Hlonda z gestapo. Jak dowioda dokumenty znalezione w archiwum generalnym, kardynał Hlond zabiegał o utrzymanie gestapo — za pośrednictwem swego sekretarza Ks. Filipa — otrzymaniu od grupenführera SS, Flossera, znaczne „zasilki” pieniężne.

O trzech pięknych tygodniach

ZYTE Drużkowską niezbyt uradowała wiadomość o wyjeździe na kurs. Zdała właśnie egzaminy wstępne na filologię rosyjską i układała plany spędzenia pozostałych do rozpoczęcia roku akademickiego tygodni — aż nagle ten wyjazd. „Zapowiada się — myślała w pierwszej chwili — trzy tygodnie nudnej, ciężkiej harówki”...

Od dworca gdyńskiego dojeżdża się autobusem aż do Alei Czołgistów. A tam w dół ze sto metrów — Zyta przystała stropiona, niepewna. Chyba jednak tu. Jasny pałacyk o kilku krokach od morza, dużo zieleni, słońca. Pięknie. Zanim podeszła do portiera, rozejrzała się po obszernym hallu, który zdobiły modele statków, szkielety dziwnych żyłaków morskich, broń najprzeróżniejszych krajów egzotycznych.

— Czy tu Dom Marynarza?
— Tu. — Portier uśmiechnął się, przyzwyczajony do odczytywania w twarzach nowoprzybyłych szczerego podziwu. — Koleżanka na kurs rusycystyki? Przydzielmy do pokoju 26, z widokiem wprost na morze. A teraz proszę odebrać kupony na posiłki, bo za 10 minut kolacja...

Po załączeniu organizmu obfitą porcją chleba z masłem i wędliny — pierwszy spacer z nowopoznanymi koleżankami i kolegami. Przyjechali z Warszawy, Wrocławia, Krakowa; niektórzy po raz pierwszy w życiu widzą morze. Zyta nie jest z natury marzycielska, ale kogóż nie porwie widok leniwie toczących się fal oświetlonych srebrnym blaskiem księżyca?

Tak kończy się pierwszy dzień na kursie.

✱
Myśl o zorganizowaniu kursu dla przyszłych filologów rosyjskich zrodziła się nieomal w przeddzień egzaminów wstępnych — gdzieś w połowie lipca. Czasu pozostało mniej niż

Ernest Bryll

Koledze z wydziału budowy okrętów

Za oknem gwizd pociągu,
Za oknem noc portowa,
Daleki loskot stoczni
I ciemne cielska doków.
Myśl skupić coraz trudniej
Ciężko jest nocą pracować.

Pojutrze pierwszy egzamin
Narasta w sercu niepokój.

W rok jeden lata wyprzedzić
Na pańskim pastwisku zgubionę,
Przeorać do głębi rozumem
Rolę formalskiej niewiedzy.
Trza wolę mieć twardą jak ręce
Oczy uważne, skupione.
Niejedną noc w kręgu świateł
Nad książką trzeba przesiedzieć.

Gdy uczysz się — marzysz o stoczni
O nowych statkach i kutrach
Gigantach transatlantyków
Sieciami rusztowań pokrytych.
Gdy uczysz się widzisz statki
Jak schodzą z doków na morze
Jak wbiega do góry po linie
Bandera białoczerwona.

Patrz —
Idą z rudą pociągi
Światłami pali się dworzec
Wiatr niesie gwar od portu
Gdy okna szeroko otwierasz.

Morze na ciebie czeka,
Ludzie na ciebie czekają,
Błaskiem palników czekanie
Można też wypowiedzieć.
Wiesz —
Myślą nieraz o tobie
Spawacze na nocej zmianie
I uśmiechają się ciepło
Są pewni, że nie zawiedziesz.

niewiele, Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego napotkało na nie lada trudności. A kurs przecież był potrzebny — wielu adeptów nauk filologicznych słabe miało pojęcie o języku rosyjskim, słabsze jeszcze o gramatyce. Z pomocą przyszedł Instytut Polsko-Radziecki.

W porozumieniu z Ministerstwem, Instytut szybko rozpoczął prace przygotowawcze. Zwrócono się do wybitnych pracowników naukowych z propozycją wzięcia udziału w kursie, przygotowywano pomoce naukowe. Intensywny, pełen poświęcenia wysiłek pracowników instytutu dał rezultaty. W połowie sierpnia do pięknego pałacyku nad brzegiem morza zaczęli ścigać pierwsi kursanci. Czekali tu na nich uczeni tej matry jak prof. Jakubowski, profesorowie Mirowski i Wieczorkiewicz, lektorzy, asystenci. Czekali słońce i woda, zdrowe morskie powietrze. Wyłożona praca i jakże wspaniały wypoczynek w warunkach, o jakich żaden z kursantów nawet nie marzył.

Dyrektor Instytutu prof. dr. Młynarski, gdy po trzech tygodniach przybył do Domu Marynarza, w pięćdziesięciu trzech roześmianych twarzach kursantów usiłował dostrzec przyszłych pracowników naukowych Instytutu, krzwickieli piękna, mądrości, prawdy o Kraju Rad, badaczy jego tradycji, nauki i kultury. — „Odtąd — mówił na inauguracji kursu — pomiędzy Instytutem a studentami — uczestnikami kursu zostanie nawiązany ścisły kontakt. Będziemy śledzić Wasze postępy w nauce, gdy zajdzie potrzeba przyjdziemy z pomocą. Potem gdy ukończycie studia i z dyplomami będziecie opuszczać uczelnię, pamiętajcie — czekamy na was...”

✱
Trzeba przyznać, że wolnego czasu pozostawało niewiele. Byli nawet tacy co trochę narzekali — Lilka Zylbertal, Tadzik Jurzak zwany Grzybkim: że zajęć za dużo, a wypoczynku za mało. Okazało się jednak, że czasu starczyło na wszystko — i na naukę, i na plażowanie, i na pracę kulturalną. Zajęcia rozpoczynały się cyklem wykładów o tradycjach przyjaźni polsko-radzieckiej. Po wykładach kursanci, podzieleni na grupy, szli do zakątków przez siebie obranych — nad brzegiem morza, w lesie, na polance. Tu odbywały się ćwiczenia. Ktoś obcy, gdy trafiał przypadkiem do środowiska kursantów — dziwił się: Rosjanie? Chyba nie, bo niektórzy zbyt wiele polskich słów wtrącają... Więc kto? A sprawa była prosta. Uczestnicy kursu postanowili stać u-

żywać w rozmowie języka rosyjskiego. O skutki tej trzytygodniowej konwersacji spytał Jasio Makowiecki, która z początkiem kursu języka nie znała ani w ząb. Teraz rozumie wszystko a i z rozmową idzie niezgorzej.

Po obfitym obiedzie ogarnia człowieka błogie lenistwo. W świetlicy tworzą się kółka. Niemyjska, dobrze znająca język rosyjski, czyta na głos „Prawdę”.

— Czy są niezrozumiałe przyrazy? A teraz zabieramy się do przygotowania prasówki.

Wczasowicie z Domu Marynarza nazywali kursantów — rozpieśniani i rzeczywiście, gdy tylko nadarzyła się okazja, Aliosza zasiadał do fortepianu, wokół zbierała się spora grupka i piosenkom nie było końca. Ta grupka „rozpieśnionych” stała się zalążkiem przyszłego chóru, który chlubnie zapisał się w dziejach niejednego wieczorku, organizowanego przez kierownictwo Domu Marynarza dla załóg okrętów przebywających w Gdyni, dla gości zagranicznych. Ale praca kulturalna kursu nie ograniczyła się tylko do chóru.

Pewnego razu na wykładzie zabrakło dwóch kursantów — Zenka Tarnowskiego i Andrzeja Bohdanowicza. Było to zjawisko, dotychczas niespotykane. Jakież było zdumienie kursantów, gdy wbiegając do hallu ujrzeli Zenka i Andrzeja przybijających do tablicy artystycznie wykonaną gazetkę ścienną! Nie uniknęli co prawda dość nieprzyjemnej rozmowy z kierownikiem naukowym kursu, prof. Jakubowskim, ale powstał komitet redakcyjny i gazetka z niespodzianką stała się przedmiotem niezbędnym. Był więc i chór i redakcja, wspomnieć należy również i o sekcji solowego śpiewu, recytacji. Krótko mówiąc praca kulturalna rozwinęła się na sto dwa.

Dni mknęły. Wyłożoną naukę urozmaicały wycieczki statkiem na Hel i do Gdańska, zwiedzenie „Batorego”, wycieczka do teatru na sztukę Ostrowskiego „I koń się potknął...”

Niepostrzeżenie uczestnicy kursu zzyli się z sobą, związali w jedną wielką rodzinę. Tak już się przyjęło, że na plażę — razem, na spacer — razem, pościć — razem. Zzyli się kursanci z pracownikami Instytutu, coraz częściej padały pytania dotyczące działalności tej placówki naukowej, coraz więcej studentów z Krakowa i Wrocławia postanowiło choćby listownie podtrzymać kontakt z Instytutem. „Jak będziemy w Warszawie, towarzyszyko Jaźwińska, to się od nas nie odepdzieli!”

Nadszedł ostatni wieczór — wieczór pożegnalny. Tak się złożyło, że prawie każdy miał coś do powiedzenia — ciepłego, od serca pod a-

dresem Instytutu Polsko-Radzieckiego i towarzyszy: Młynarskiego, Jaźwińskiej, Debińskiego i prof. Jakubowskiego. Atmosfera była i radosna, i trochę smutna, bo żal się rozstawać, wyjeżdżać do różnych miast, gdy się tak blisko żyło, zaprzyjaźniło... — Jeszcze nie na jednym kursie spotkamy się — pocieszała towarzyszką Jaźwińską, choć widać było że i dla niej przykre jest to rozstanie. — Nie zapomnijcie o nas, piszcie, odwiedzajcie.

Potem Zyta Drużkowska odczytała listy kursantów do towarzysza Ministra Szkolnictwa Wyższego i Dyrektora Instytutu Polsko-Radzieckiego, towarzysza Młynarskiego.

„My, uczestnicy kursu przygotowawczego dla studentów I roku filologii rosyjskiej, przesyłamy Instytutowi Polsko-Radzieckiemu i Wam osobliście, towarzyszu Młynarski, gorące podziękowanie za zorganizowanie naszego kursu. Filologię rosyjską jako kierunek studiów wybrałmy świadomie. Chcemy się wiele nauczyć o Kraju Rad, o jego przodującej kulturze, chcemy poznać piękny język rosyjski... Trzy tygodnie spędzone na kursie pozostaną w naszej pamięci jako jedno z najradosniejszych wspomnień. Wysyłamy zgromadzonych na kursie profesorów, lektorów i asystentów z wdzięcznością, że nauczyliśmy się tak wiele. Dziś, gdy kurs jest już poza nami, obiecujemy, że dołożymy wszelkich starań, by w ciągu studiów osiągnąć jak najlepsze wyniki w nauce i pracy społecznej. Dołożymy wszystkich sił, aby za kilka lat stanąć do zaszczytnej pracy filologa rosyjskiego. Chcemy być pracownikami naukowymi, nauczycielami, bibliotekarzami, tłumaczami arcydzieł literatury rosyjskiej i radzieckiej. Chcemy wszędzie nieść prawdę i pogłębiać miłość do wielkiego Związku Radzieckiego”.

✱
Rozpoczął się rok akademicki. Spotkali się w salach wykładowych byli uczestnicy kursu, spotkali się Drużkowska i Makowiecka, Zilbertal i Ratajczak, spotkali się wszyscy — a chwila spotkania była chwilą radości. Jakby się spotkało kogoś bliskiego, kogoś z kim się jest mocno związanym.

Będziecie czytać ten reportaż, kursanci z Domu Marynarza Przyjmijcie więc na ostatek serdeczne życzenie: niech się powiększy wasza rodzina. Wciągnijcie do niej tych wszystkich, z którymi spędzicie 4 lata uniwersyteckie, z którymi wspólnie poznawać będziecie tak piękną gałąź wiedzy, jaką jest filologia rosyjska; z którymi wspólnie dążyć będziecie do celu jaki postawiliście przed sobą — nieść prawdę i pogłębiać miłość do Kraju Rad.

ALEKSANDER MINKOWSKI

Dla pierwszoroczników (II)

O indywidualnym uczeniu się

Wiecie już o tym, że podstawowym obowiązkiem studenta jest twórcze opanowywanie nauki: uczenie się nie dla egzaminu, ale po to, by zdobytą naukę stosować później dla dobra człowieka — w socjalistycznym i komunistycznym budownictwie.

Nie wolno więc uczyć się mechanicznie, „na pamięć”. Trzeba opanowywać wiedzę krytycznie, głęboko rozumiejąc jej treści i jej związki z zadaniami stojącymi przed naszym narodem. Zadaniem szkoły wyższej jest bowiem nie tylko rozszerzenie w określonym kierunku zasobu wiadomości zdobytych w szkole podstawowej i średniej, ale przede wszystkim pokazanie jak wiadomości te trzeba w praktyce wykorzystywać, jak zdobytą wiedzę służyć społeczeństwu.

Tak rozumiane studia wyższe wymagają od Was znacznie więcej samodzielności niż szkoła średnia. Tu nie wystarczy już „przerobić” materiał z wykładów: trzeba samodzielnie materiał ten pogłębić i uzupełnić, przemyśleć go krytycznie i uczyć się rozwiązywania praktycznych zagadnień. W szkole średniej podstawą uczenia się było czytanie z lekcji, a praca indywidualna („w domu”) miała raczej charakter powtórki. Na studiach wyższych jest inaczej: tu korzystanie z wykładów i ćwiczeń (o czym pisaliśmy w poprzednim numerze) jest jak gdyby wytyczną, uzupełnieniem i pomocą dla najważniejszego — indywidualnego uczenia się.

Skoro na studiach wyższych o wynikach nauki w większym niż dotychczas stopniu decyduje praca indywidualna — musicie tutaj wykazać znacznie więcej dyscypliny w ewnątrznej. Tym bardziej, że bieżąca kontrola jest tu mniejsza niż w szkole średniej. Tu nie można czekać na „przepytywanie”.

Twórcze opanowywanie nauki jest nie do pomyślenia bez codziennego wysiłku. Znaczenie systematyczności wzrasta tym bardziej, że studia wyższe wymagają na ogół o wiele więcej pracy niż szkoła średnia, a w przedsejnym „zryw” na pewno nie da się opierać na obszernej materii. Aby więc osiągać na studiach dobre wyniki — musicie wiele czasu poświęcać na indywidualne uczenie się i pracować systematycznie, jak najlepiej wykorzystując czas.

Systematyczne uczenie się i racjonalne wykorzystywanie czasu nie jest możliwe bez planu. Przede wszystkim trzeba więc opracować sobie tygodniowy plan indywidualnej nauki. Wiecie już chyba, którym przedmiotom musicie poświęcić więcej czasu, a którym mniej — proporcjonalnie do tych potrzeb „rozdzielcie” między poszczególne przedmioty te godziny w tygodniu, które zamierzacie przeznaczyć na indywidualną pracę. Oczywiście taki plan nie może być sztywny: w praktyce na pewno nieraz go zmienicie (np. gdy okaże się, że na jakiś przedmiot zaplanowaliście stosunkowo za mało czasu). Niemniej jednak bez planu — ani rusz.

W indywidualnym uczeniu się na ogół największą rolę zajmie Wam przyswajanie sobie treści podręczników, skryptów i lektur. Oczywiście trzeba pamiętać tu o konieczności twórczego przyswajania materiału, zwalczać beznamiętne uczenie się „stronami”, a starać się o głębokie zrozumienie treści lektury i o samodzielne streszczenie jej w konspkie. Konspktowanie nie jest niezbędne, a korzyści z niego potrójne: przy czytaniu zmusza nas ono do samodzielnego przemyślenia treści, ułatwia zapamiętanie najważniejszych spraw, a ponadto otrzymujemy gotowy tekst do powtórki. Bardzo ważne jest również, aby konspkty były dobre nie tylko merytorycznie, ale i technicznie: nieczytelne, nieprzejrzyste świstki „notatek” na pewno nie przyniosą wiele pożytku.

Podobnych zagadnień indywidualnego uczenia się jest wiele: tu chcieliśmy tylko zwrócić uwagę na niektóre spośród najważniejszych. W swej pracy na pewno będziecie napotykać na wiele różnych trudności dotyczących zarówno właściwego opanowania materiału jak i racjonalnej organizacji i techniki indywidualnego uczenia się. We wszystkich tych konkretnych trudnościach pomogą Wam wykładowcy i asystenci, pomoże też niemało kolektwy grupy. Zwracajcie się również do POPROSTU. Piszcie do nas o swych spostrzeżeniach, o osiągnięciach, trudnościach i wątpliwościach — POPROSTU wykorzysta Wasze uwagi i pomoże Wam chętnie.

W. GI.

Łódzkie „warsztaty aktorskie”

Przed kilku dniami zakończył się w Jadwisinie miesięczny obóz Kół Naukowych wyższych uczelni artystycznych, podczas którego studenci szkół aktorskich, plastycznych i szkoły filmowej wspólnie pracowali nad nowymi formami współpracy między aktorem, reżyserem i scenografem, formami opartymi o system K.S. Stanisławskiego oraz wymieniali swe doświadczenia w zakresie realizacji corocznych „warsztatów aktorskich”. Poniżej zamieszczamy artykuł naszego współpracownika, Zbigniewa Korepty, uczestnika obozu w Jadwisinie, omawiający tegoroczne „warsztaty” studentów Państwowej Wyższej Szkoły Aktorskiej w Łodzi.

Pierwsza próba kolektywnej pracy na łódzkiej scenie młodzieży aktorskiej w ramach warsztatów teatralnych objęła trzy sztuki z różnych epok: „Fircyka w zalotach” — Franciszka Zabłockiego, „Mieszczan” — Gorkiego oraz „Jak hartowała się stal”, adaptację powieści M. Ostrowskiego dokonaną przez czeskiego dramaturga Miroslawa Stehlika.

Pasja i zapał do pracy młodych adeptów sztuki aktorskiej niweczyły wszelkie trudności napotykane przy realizacji tegorocznych warsztatów teatralnych. Nie szczędzono wysiłku przy opracowywaniu tych sztuk, by wydobyc ich trwałe wartości.

Czy dążenie do realistycznego odtworzenia na scenie życia danego okresu, jakie reprezentuje każda sztuka, udało się ambitym debutantom? Bezwądznie tak. Świadczy o tym ocena widzów, którzy co dzień tłumnie odwiedzali nową placówkę kulturalną na terenie Łodzi — teatr „Studio”.

„Fircyka w zalotach” Fanciszka Zabłockiego to świetna satyra na zamierające społeczeństwo feudalno-szlacheckie. Poeta, pisząc swój utwór na „obiad czwartkowy” u Stanisława Augusta, bardzo subtelnie zaznaczył sprzeczności klasowe w ówczesnym społeczeństwie.

W inscenizacji prof. Haliny Gallowej z pełną świadomością podkreślono dobitnie istniejące w sztuce wartości ideologiczne. Obcyjaje społeczne znamienne dla wieku Oświecenia oceniono jak najbardziej kry-

tycznie. Uwypuklono pasję polityczną autora.

W inscenizacji tej satyra Zabłockiego jeszcze bardziej zyskała na ostrości. Celowo zarysowano dewocję i obłudę Podstoliny (Halina Pawłowicz), plotkarstwo i wścibskość Klarysy (Teofila Zagłobianka), obskurantyzm, hipokryzję i brak etyki Arysta (Sławomir Mateczak), spryt Świstaka (Jerzy Kaczmarek) czy przebiegłość Pustaka (Jerzy Antczak) — uwarunkowane wpływem obyczajów i moralności warstwy panów. Fircyka (Zbigniew Wójcik) ukazano jako hulakę, szulera, łowcę posagów, człowieka, którego pierwszy rozbiór Polski interesuje tylko dlatego, że „zupny wpadły w kordony rakuskie” wskutek czego zmniejszą się dochody.

Oprawę plastyczną „Fircyka” zaprojektował Mieczysław Wiśniewski — absolwent łódzkiej PWSSP.

Druga sztuka była bodajże „najtrudniejszym orzechem do zgryzienia” dla ambitnych absolwentów. Przecież „Mieszczan” Gorkiego można łatwo w realizacji wypaczyć, popadając w zbyt krańcowy pesymizm — „granie nastroju”. „Mieszczanie” to utwór na wskroś realistyczny, obnażający i demaskujący obłudę mieszczańskiej moralności. „Mieszczanie” — to sztuka nie tylko obyczajowa, lecz przede wszystkim problemowa, a jej naczelnym zagadnieniem jest konflikt starego, zaśnieżonego świata ze światem nowym — lepszym, Gorki nie pozostawia nam domysłów po czyjej stronie leży słuszność. Mieszczańskiemu światu

Biezsziemiennych wyraźnie przeciwstawia postać maszynisty Nila (wychowanek Biezsziemiennowa), reprezentującego postępowe siły narodu. Wierzymy, że tacy ludzie jak Nil czy Pola potrafią przebudować życie, aby dla wszystkich uczciwych ludzi było ono radosne i szczęśliwe.

Unikając krańcowego pesymizmu, w inscenizacji prof. Adama Daniewicza celowo podkreślono w sztuce jaśniejsze momenty, w których przemawia ułmowanie życia — szczerzy radosny optymizm. Reżyser dostrzegł, że monotonia i zastygły niepokój przedstawianego świata to tylko pozory, za którymi kryje się wielka siła, która narasta, burzy się, by wreszcie w ostatnim akcie wybuchnąć. Pod pozornym brakiem akcji płynie niesłychanie wartki nurt życia, gdzie nowe ze starym walczy do ostatecznego zwycięstwa.

Wszystkie postaci „Mieszczan” zostały aktorsko opracowane jak najstaranniej. Wymienimy wykonawców kolejno, według obsady w sztuce: Biezsziemiennow — M. Stanisławski i H. Staszewski, Akulina Iwanowna — E. Herman i J. Mrozek, Piotr — M. Okopiński i B. Przeniosło, Tatiana — E. Herman i J. Mrozek, Nila — B. Franc, Pierzychin — T. Mrówka i A. Basztoń, Pola — H. Kosznikówna, Helena — T. Szmielówna, Tietieriew — J. Kozakiewicz, Szyszkin — J. Jachowicz, Cwietajewa — S. Gallówna, Stepanida — L. Nowicka, Doktor — S. Mateczak.

Scenografia Iwony Zaborowskiej poprawna. Szkoda tylko, że właśnie elementami dekoracyjnymi nie podkreślono bardziej konserwatywnego domu Biezsziemiennych. Można to było uzyskać przez wprowadzenie do mieszczańskich typowych dla rosyjskiego mieszczaństwa mebli i drobnych przedmiotów domowych.

Słusznie, iż IV rok Studiów Łódzkiej PWSA w ramach warsztatów teatralnych wystawił sztukę o bohaterskich dziełach pierwszych komosolców, „Jak hartowała się stal” — to utwór związany z najsłabszymi ideami, bliski i drogi całej młodzieży. Mikołaj Ostrowski, który

w zasadzie jest jednym z głównych bohaterów powieści, sam wszystko przeżył, widział i w swej powieści odtworzył wspaniałe, pełne poświęcenia w walce o szczęśliwe życie postaci ludzi radzieckich.

Pawka Korczagin, to bohater nowej najpiękniejszej epoki w dziejach ludzkości — żyjący w sercach postępowej młodzieży całego świata. Inszenizator i reżyser „Stali”, prof. Hanna Małkowska (rektor PWSA), włożyła wiele pracy, by adaptacja wspaniałej powieści nie straciła na swej realistycznej wartości. Rektor Małkowska potrafiła jednocześnie zmobilizować i podwoić zapał do pracy studentów przy opracowywaniu postaci. Dzięki tej pieczołowitej opiece pedagogicznej widzieliśmy na scenie żywych ludzi — pierwszych bohaterskich komosolców. Ujrzelismy jak hartowała się pierwsza bolszewicka stal.

Pawka Korczagin (w interpretacji aktorskiej Jerzego Antczaka) to żywy człowiek — bohater, który pomimo kalectwa, nie poddaje się, walczy, wierzy w zwycięstwo. Jego słowa są dla nas moralnym nakazem: „Najdroższym skarbem dla człowieka jest życie. Dane mu jest ono tylko jeden raz, i należy je przeżyć tak, by nie odczuwać męczącego żalu po bezcelowo przeżytych latach, by nie palił wstyd za plugawą, nędną przeszłość, i by umierając mógł sobie powiedzieć: całe życie i wszystkie siły oddałem najpiękniejszej sprawie w świecie — walce o wyzwolenie ludzkości”.

Jerzy Antczak prawdziwie i szczerze odtworzył piękną postać Pawki. Temu młodemu, utalentowanemu absolwentowi łódzkiej PWSA należą się słowa uznania.

W ogólnej konkluzji trzeba stwierdzić, że trud i praca absolwentów Szkoły Aktorskiej w Łodzi nie poszła na marne. Tym osiągnięciem łódzka młodzież aktorska zyskała sobie zainteresowanie i uznanie szerokich rzesz publiczności teatralnej.

Nasuwa się tylko jeden wniosek, który należy wziąć pod uwagę przy dalszych tego rodzaju pracach

absolwentów. Premiery wszystkich trzech sztuk zbiegły się w jednym okresie, co pociągnęło za sobą gorączkową pracę w ostatniej fazie prób na scenie. Ponieważ każdy z absolwentów opracowuje dwie postacie z różnych sztuk (współczesna i klasyczna), przy takiej jak w tym roku zbieżności premier jest zmuszony w ostatnich dniach przed wystawieniem do pośpiesznej pracy jednocześnie w dwu sztukach. A można tego uniknąć. Należy bardziej zrytmizować pracę w okresie całego roku akademickiego i tak rozplanować zajęcia kolektywów nad sztukami, aby jedna premiera nie kolidowała z drugą.

„Fircyka w zalotach”, „Mieszczanie”, „Jak hartowała się stal” — dojrzałe owoce czteroletnich studiów w uczelni aktorskiej, zostały przedłożone ocenie publiczności. W uwagach o pracy nad realizacją „Fircyka w zalotach” zamieszczonych w programie, jeden z absolwentów, Sławomir Mateczak, pisze: „Wydaje się nam, że powinniśmy, dysponując własnym teatrem, udostępnić nasze prace dyplomowe publiczności. Nie tylko dlatego, że pragniemy mocno i mamy wreszcie prawo „grać”, ale i dlatego, że naszym obowiązkiem jest choć w części spłacić dług, zaciągnięty u klasy robotniczej naszego Państwa Ludowego. Dzięki niej, przez cały okres studiów mieliśmy bezpłatną naukę, stypendia, bursę, wszelkie stronne udogodnienia ze strony Partii i Rządu. Wiemy, że natychmiast po ukończeniu studiów mamy zapewnioną pracę, bo teatry na nas czekają. „Fircyk w zalotach” jest więc pierwszą ratą w spłaceniu naszego długu”.

Następne raty spłacać absolwenci Państwowej Wyższej Szkoły Aktorskiej w Łodzi masom pracującym Rzeszowa i okolicy, dokąd udali się piętnastocobowym kolektywem, aby przystąpić do pracy zawodowej w teatrze rzeszowskim.

ZBIGNIEW KOREPTA

FALSZERZE NAUKI WIELKIEGO KOPERNIKA

KOPERNIK nie tylko zburzył system Ptolemeusza. Rewolucyjne dzieło polskiego astronoma, godząc w filozoficzne i społeczne podstawy religii, poderwało zarazem jej „przyrodnicze” uzasadnienie.

Każda religia jest z istoty swej geocentryczna. Na ziemi „działy się” zdarzenia centralne w stosunku do innych spraw wszechświata, tu decydują się losy „przyszłego wiecznego bytu” istoty „wybranej” — człowieka. „Czy wielki dramat upadku i odkupienia człowieka, w którym brał udział Syn Boży, mógł dokonać się na jakiegokolwiek małym scenie, a nie w centrum wszechświata?” — zapytuje współczesny fideista. A Tomasz z Akwinu pisał: „ciała niebieskie stworzone są dla pożytku człowieka, aby mu służyć do obliczania czasu dni i lat” — ukazuje jaskrawo związane z geocentryzmem — teologizm i antropocentryzm religii.

Kopernik wykazał naukowo fałszywość geocentryzmu. Dlatego „De revolutionibus” przedstawiało w XV wieku nie tylko nową, astronomiczną teorię; dzieło Kopernika burzyło „przyrodnicze”, „teoretyczne” fundamenty religii i wskazywało myślicielom człowiekowi jej całkowitą bezzasadność. Upadły nie tylko naiwne, średniowieczne, religijne wyobrażenia o budowie wszechświata; wraz z geocentryzmem zawaliły się wszelkie „rozumowe” uzasadnienia religii. Kopernik ukazał umysłom rzeczywisty świat, świat, w którym nie ma miejsca na jakiegokolwiek „niepotrzebne dodatki”. Ale przesądne wyobrażenia nie mogły być w ten sposób wykorzystane — pozostała ich społeczna podstawa. Tym większa jest zasługa tych, którzy już wówczas potrafili konsekwentnie myśleć i wyciągać słuszne wnioski z wielkiego przyrodniczego odkrycia — odrzucać urojenia i fałszywe religii.

Kopernik uwolnił naukę od teologii. Teologia została zdymisjonowana (Engels). Rozpoczęła się epoka nowożytnego przyrodoznawstwa. Nauka związała się jeszcze silniej z materializmem, wzbogaciła go swym odkryciem.

KOPERNIK NA INDEKSIE

Kościół dostrzegł niebezpieczeństwo. Broniąc religii, jej „uzasadnienia”, zaczął atakować naukę Kopernika. Z inkwizycyjnego i papieskiego wyroku spłonął na stosie dnia 17 lutego 1600 roku Kopernikańczyk, filozof-materialista, Giordano Bruno. 16 lat później kościół wyklina czy-

techników księgi Kopernika, a w roku 1633 inkwizycja prześladowała go raz drugi w więzieniu Galileusza. Na skutek kościelnego nacisku liczne uniwersytety Europy potępiały oficjalnie naukę Kopernika. Urban VIII oświadcza: „pomysł Kopernika mogą zrodzić gorsze teorie, aniżeli nauki Kalwina i Lutra.” Z inspiracji kościoła najróżniejsi obskuranci — głównie spośród zakonnego kleru — prowadzą niesłychanie ciekawą kampanię napaści na naukę polskiego uczonego.

Oto jedna z licznych ówczesnych wypowiedzi:

„Ze wszystkich herezji nauka o ruchu ziemi jest jedną z najbardziej śmiesznych, najbardziej zgubnych, najbardziej skandalicznych. Łatwiej byłoby znaleźć dowody przeciwko nieśmiertelności ludzi, istnieniu Boga i wcieleniu Chrystusa, niż dowód ruchu ziemi.”

Ale fakty są niepokonalne. Prawdę nauki Kopernika potwierdzają i wzbogacają nowymi odkryciami wielcy przyrodnicy i filozofowie materialistyczni: Kepler, Galileusz, Newton, Kartezjusz, Fontenelle, Lomonosow, słynny w Polsce astronom króla Jana Sobieskiego — Heveliusz i arianin Lubieniecki. Na liczne języki tłumaczona jest rozprawa Jana Śniadeckiego o Koperniku, a z inicjatywy Staszica powstaje warszawski pomnik wielkiego astronoma. W obliczu całkowitego zwycięstwa nauki Kopernika, kościół postanowił zmienić taktykę walki, którą prowadził od wieku XVI do dnia dzisiejszego.

„SŁAWA KOPERNIKOWI, ŻE ZNAŁ BIBLIĘ...”

Rozpoczęło się „przyswajanie” Kopernika przez kościół; miało ono na celu odwrócenie uwagi od światopoglądowej, rewolucyjnej treści jego teorii. Wielkie „zasługi” zdobył tu ksiądz I. Polkowski. Kopernik w jego „historycznym warsztacie” zadziwiająco zmienił oblicze: stał się człowiekiem głęboko religijnym oraz wiernym synem kościoła. Dziwne też rzeczy zaczęły dziać się z teorią wielkiego astronoma: w III tomie swych „Kopernikjan” zastanawiał się ksiądz Polkowski, „czy system planetarny Kopernika zgadza się z Pismem Świętym?” Dowiadujemy się najpierw, że Pismo Święte nie ma wcale zadania uczenia nas praw przyrodzonych (a dziś Pius XII — wbrew księdzu Polkowskiemu — nie zezwala na metaforyczne tłumaczenie Biblii). Następnie ksiądz Polkowski odrzuca możliwości zatrzymania się ziemi w swym obrocie (jako ewentualne wyjaśnienie sprzeczności) i oświadcza, że niektórzy

prorocy — np. król Salomon — znali prawdziwą budowę świata, wyrażali się jednak najczęściej tak „geocentrycznie”, aby nie być w sprzeczności z innymi miejscami Biblii — a więc (??)... nauka Kopernika jest zgodna z Biblią. Z nieślabym zainteresowaniem czytamy zakończenie „rozprawy”:

„Czas dopiero oddać cześć i sprawiedliwość genialnym pomysłom astronoma. Papieżowi Benedyktowi XIV, najuczciwszemu z papieży niech będzie po wszystkie wieki nieśmiertelna chwała za to, że on pierwszy dzieło Kopernika z indeksu ksiąg zakazanych wykreślił, polecił, a Kopernikowi naszemu niech będzie sława, że znał Biblię, a nauką swoją powadze jej świętej winnym nie ubliżył”².

W podobnym duchu ksiądz M. Czerwiński oświadczył, że Kopernik pogodził wiarę i rozum, a w zakończeniu swej rozprawy zwrócił się do wiernych, aby „modlili się za duszę Kopernika „jeśli jeszcze jest w czyszcisku”³.

DLACZEGO WYKŁĘTO HELIOCENTRYZM?

Ponieważ Kopernik „stał się wiernym synem kościoła”, trzeba było jakoś „wyjaśnić” fakty prześladowania jego nauki. Podjął się tego zadania J. Starczewski („Nieomyślność Kościoła i zekoma porażka jego w walce przeciwko układowi Kopernika” — Przegląd Katolicki, 1891 r.). Posłuchajmy interpretacji tych karkołomnych wyczynów:

„Przyznając, że w sprawie Kopernika i Galileusza święte kongregacje kardynalskie „pomyliły się” kościół mimo to twierdzi, że zaaprobowanie przez papieża wyroków na teorię Kopernikową wcale nie stoi w sprzeczności z dogmatem o nieomyślności papieży. Wprawdzie papież przez kilkadziesiąt lat istotnie się mylił i nie on, lecz właśnie „Galileusz miał największą rację”, ale „pomimo słabości ludzkich tych papieży — papieństwo zachowało nie naruszoną swą dogmatyczną nieomyślność”, ponieważ występowali tylko „jako uczeni teologowie” i jako tacy „polecieli kongregacjom rzymskim potępić” teorię Kopernika, natomiast „Bóg nie dopuścił do wydania przez nich „wyroku uroczystego”. Tylko uroczyste wyroki papieży są nieomyślne, natomiast nieuroczyste wyroki nieomyślnych bywają omyłne”⁴.

Kościół wykłął naukę wielkiego polskiego astronoma, bo — jak sądził ksiądz Czajkowski „Na nieszczęście dla Kopernika, za jego nau-

ką stanął obóz nieprzychylny Rzymowi i oddał Kopernikowi przysługę iście niedźwiedzia: w ustach innowierców pochwały dla Kopernika budziły dla niego niechęć w sercach katolickich i sprawiły, że jego pomysł wygląda ostatecznie na coś przynajmniej podejrzanego, na obrazę uczuć i uszów prawowiernych”⁵. (Pomijając logikę tego rozumowania, trzeba tylko zwrócić uwagę na fakt, że Luter i Melanchton na kilkadziesiąt lat przed kongregacją indeksu potępił naukę Kopernika). I ten artykuł — podobnie jak praca księdza Polkowskiego — kończy się równie rewelacyjnym wnioskiem: Kopernik odczytał filozofię perypatetycką od niepotrzebnych już wówczas elementów, a więc dokonał w ten sposób dzieła „pożytecznego dla sprawy kościoła”⁶.

✱

Za tymi próbami „przyswajania Kopernika”, za fałszowaniem jego postaci i za bajeczkami o „pogodzeniu wiary z rozumem”, o „zasłudze dla kościoła” itp. — kryła się śmiertelna nienawiść do nauki Kopernika, kryło się dążenie do zneutralizowania światopoglądowych treści jego teorii. Był to dawny obskurantcki atak na naukę, przystosowany jedynie do nowych warunków.

Ideologiczni reprezentanci interesów kościoła wyrzekali się w imię swych egoistycznych, klasowych interesów wszelkich postępowych tradycji narodowych, fałszowali historię ojczystej nauki, starali się za fałszować postać naszego największego uczonego, przemilczeć i zniszczyć lub chociaż zneutralizować światopoglądową doniosłość jego wielkiej teorii.

Taki był stosunek klerykalnej reakcji do wszystkiego, co jest najbardziej postępowe, najbardziej wartościowe w przeszłości narodu.

JANUSZ KUCZYŃSKI

1) por. M. Manelli: „Watykan przeciwko nauce”, „Myśl filozoficzna” nr 1/2 1951 r.

2) Ksiądz I. Polkowski „Kopernikjan” — Gnieźno 1875 r., tom III str. 228.

3) Ksiądz M. Czerwiński „Mowa w kościele Karmelitów” 19.11.1893 r. Wyd. Stowarzyszenia Rękodzielników Łwów — 1873 r.

4) A. Nowicki: „Kościół przeciw Kopernikowi”, „Myśl filozoficzna” nr 7 (8) w 1953 r.

5) Ksiądz K. Czajkowski: „Zasługa Kopernika w filozofii”, „Przegląd Powszechny”, rok 1893, str. 392.

6) Ksiądz K. Czajkowski. Wyd. cytowane str. 393.

O potrzebnym podręczniku, który już powstaje

Jeżeli student matematyki bierze do ręki na przykład tablice logarytmiczne lub podręcznik algebry, to może być dla niego rzeczą mniej lub więcej obojętną rok wydania, nazwisko autora i — dajmy na to — jego przekonania polityczne. Oczywiście nauka we wszystkich dziedzinach stale i szybko posuwa się naprzód i podręcznik algebry też się może zestarzeć. Ale nie często bywa tak, żeby podręcznik taki ze względu na stanowisko klasowe swego autora okazał się całkiem nieprzydatny do użytku lub tym bardziej szkodliwy.

Z historią jednak rzecz ma się inaczej. Poglądy i zapatrywania autora oraz pozycja klasy, z którą jest związany — nigdy nie pozostają bez wpływu na przedstawiony przezeń obraz dziejów. Wpływ ten może być rozmaity. Ideologicznie klas posiadających (a historycy jest zawsze ideologiem) nie lubili na ogół badać zbyt dokładnie historii stosunków wyższego ani historii mas ludowych, ich pracy produkcyjnej i ich walk o wyzwolenie z feudalnego lub kapitalistycznego ucisku. Przedstawiciele nurtów postępowych dawno zdawali sobie sprawę, że klasy czy stany panujące już przez samą tendencję wybór przedstawianych czytelnikowi faktów fałszowały obraz historii.

Nam etny, pelen satyrycznej pasji krytyk feudalnych rządów szlacheckich w XVIII-o wiecznej Polsce, Franciszek Salezy Jezierski, pisał w swoim sławnym dykcyonariuszu pod hasłem „historia”: „Historia zaś dziejów ludzkich, opisy narodów i ich obyczajów są historię podług mnie nienaturalne, jako przeciwnie czystem wyobrażeniom prawdy”.

Dopiero klasa robotnicza, będąc pierwszą w historii klasą, której postępowość nie jest ograniczona potrzebą obrony jakiegokolwiek przywilejów wyższego — jest tym samym pierwszą klasą społeczną nie zainteresowaną w fałszowaniu historii. Mało tego. Jest ona partynje zainteresowana w tym, żeby wydobyć na pełne światło dzienne obiektywną prawdę historyczną.

PODRĘCZNIK, ALE JAKI?

Jeżeli jednak w ręce studenta dostają się — a często z braku innych — muszą się dostawać — **przedwojenne** podręczniki historii Polski (że wymienimy dla przykładu Koperczyńskiego, Sobieskiego lub „Polska, jej dzieje i kultura”), to jest on narażony po pierwsze na to, że nader często będzie się tam spotykał z ujęciami „przeciwmyślnymi” wyobrażeniom prawdy”, po wtóre zaś na działanie jadu obcych, wrękich ideologii nacjonalizmu, klerykalizmu, nienawiści do walczących mas ludowych.

Z drugiej zaś strony trudno obejść się bez podręcznika. Brak

podręcznika odbija się ujemnie na wynikach egzaminów studenckich, na poziomie przygotowania nauczycieli, archiwistów, pracowników frontu ideologicznego.

Przygotowanie uniwersyteckiego podręcznika historii Polski stało się więc palącą potrzebą. Chodziło przy tym o dwie sprawy: najpierw o to, żeby podręcznik w ogóle **był**, a dalej, żeby był to podręcznik **jak-kościowo nowy**.

Jakościowo nowy — to znaczy: wolny od wszelkich fałszowań i przemilczeń szlachecko-burżuazyjnej historiografii, budowany w oparciu o poprawną metodologię naukową, o znajomość praw rozwoju społecznego, ukazujący w szczególności dzieje mas pracujących i wyzyskiwanych jako głównych twórców historii, dzieje walk klasowych oraz formowania się narodu polskiego i jego kultury. Podręcznik taki nie może sprowadzać się do faktografii, do chronologicznego wylizczania i referowania wydarzeń, ale musi stanowić **naukową syntezę** całości dziejów Polski, poczynając od najwcześniejszych, wykopaliskowych wiadomości, a kończąc na Planie 6-letnim.

Taki właśnie podręcznik dla studentów uniwersyteckich wydziałów historycznych zaczął niedawno przygotowywać Instytut Historii Polskiej Akademii Nauk.

DLACZEGO DOPIERO DZISIAJ?

Mogłby ktoś jednak zapytać: dlaczego dopiero w dziesiątym roku Polski Ludowej przystępujemy się do tak ważnego zadania. A przecież jeszcze i teraz wypadnie zapewne dwa lata czekać zanim wszystkie tomy podręcznika, mającego liczyć ponad 2000 stron, zostaną napisane i wydrukowane.

Odpowiedź na to pytanie zawarta jest już częściowo w tym, co zostało powiedziane wyżej. Na to bowiem, aby móc przystąpić do stworzenia nowej zupełnie syntezy naszych dziejów, trzeba było dokonać niełatwego bynajmniej, nie mechanicznego i deklaratywnego, ale głęboko sięgającego przełomu ideologicznego w polskiej nauce historycznej; na to trzeba było m. in. długo przygotowywanej, bogatej w dyskusje i polemiki, dwutygodniowej Konferencji Metodologicznej Historyków Polskich w grudniu 1951 roku; trzeba było, aby zaczęły się u nas ukazywać marksistowskie monografie historyczne.

Konstrukcja podręcznika, który obejmie przecież szereg tematów nędzy dotąd niekniętych przez naszą naukę historyczną, oprócz się musi w części na całkowicie nowych, pionierskich nieraz, monograficznych badaniach źródłowych. Weźmy przykład: czyż można wyobrazić sobie wydany w Polsce Ludowej podręcznik historii Polski, który by pominął taką „drobnostkę” jak Ziemie Odzyskane? A przecież szczegółowa historia tych ziem, ich rozwoju ekonomicznego, walk rewolucyjnych, jakże się na nich toczyły, obrony ludności polskiej przed wyprawami itd. — była nam dotąd bardzo mało znana, a i teraz mamy dopiero pierwsze wyniki podjętych w tym kierunku badań. (Obecnie takie badania prowadzą intensywnie: Zakład Historii Pomorza i Zakład Historii Śląska Instytutu Historii PAN).

Wszystko to wymaga czasu i nie-małej pracy.

O INSTYTUCIE HISTORII

Podręcznik, o jakim mowa, nie może być dziełem jednego lub kilku ludzi, ale musi być rezultatem szeroko zakrojonej pracy zespołowej. Nie tylko w tym sensie, że pisać go będzie kolektyw autorski, gdyż ten będzie nawiązywał stosunkowo niewielki, ale przede wszystkim dlatego że przyspieszenie do opracowywania poszczególnych rozdziałów podręcznika poprzedzane jest konsultacjami i szerokimi dyskusjami z udziałem możliwie najliczniejszego grona specjalistów.

W toku tych dyskusji ustala się periodyzację i problematykę podręcznika, wypełnia się luki w jego perspektywie, uzgadnia naukową interpretację i ocenę wydarzeń historycznych. Tylko taka organizacja pracy gwarantuje w możliwie najwyższym stopniu, że podręcznik, będąc tym sposobem niejako sumą doświadczenia naukowego historyków polskich, spełni wysokie zadania, jakie zostały przed nim postawione.

Po to jednak, aby uzyskać możliwość tak zakrojonej pracy, potrzebne było stworzenie bazy materialnej i centralnej placówki planującej, organizującej i koordynującej pracę naukową badawczą w zakresie historii. Taką bazą i taką placówką stał się właśnie Instytut Historii powołany do życia 1 stycznia br. przez Prezydium PAN. Oczywiście wydanie podręcznika uniwersyteckiego nie jest jedynym zadaniem i celem Instytutu, choć jest niewątpliwie zadaniem na najbliższy okres najważniejszym.

W. STARZYŃSKI

Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę POPROSTU przyjmowane są w następujących terminach:
OD DNIA 11-GO KAŻDEGO MIESIĄCA DO DNIA 10-GO NASTĘPNEGO MIESIĄCA — na najbliższy okres kalendarzowy.

Na okresy **MIESIĘCZNE** — do dnia 10-go każdego miesiąca na następny miesiąc.

Na okresy **KWARTALNE** — do dnia 10-go grudnia na I kwartał, do dnia 10-go marca na II kwartał, do dnia 10-go czerwca na III kwartał, do dnia 10-go września na IV kwartał.

Na okresy **PÓŁROCZNE** — do dnia 10-go grudnia na I półrocze, do dnia 10-go czerwca na II półrocze.

Na okres **ROCZNY** — do dnia 10-go m-cia grudnia.

Warszawa jako miasto została założona na przełomie XIII i XIV wieku. Swego czasu sądzono, że teren, na którym powstała Warszawa, był przed założeniem miasta zupełnie nie zamieszkały. Pogląd ten okazał się fałszywy. Na terenie Warszawy stwierdzono ślady osadnictwa, zarówno wczesno-dziejowego jak i przedhistorycznego. Powojenne badania i odkrycia archeologiczne jeszcze mocniej potwierdziły fakt, że na terenie Warszawy na wiele, wiele lat przed jej założeniem żył i rozwijał się człowiek.



1. Ozdoby brązowe i ceramika z grobu popielnicowego.

Obecnie lata stanowią okres szczególnie pomyślny dla badań archeologicznych na terenie Warszawy, bowiem w związku z odbudową i rozbudową miasta prowadzi się zakrojone na ogromną skalę roboty ziemne. W takich warunkach natrafienie na ukryte pod ziemią zabytki archeologiczne, jest daleko bardziej prawdopodobne niż w czasach normalnego rozwoju miasta. Nie należy zapominać przy tym o jednym: odkrycia archeologiczne są bardzo często dziełem przypadku i nierzadko zdarzyć się może, że ludzie, którzy natrafiają w czasie swojej pracy na cenne zabytki, mogą je zniszczyć przez swoją nieświadomość. Niszczenia cennych obiektów zabytkowych niesposób jest zapobiec tak długo, jak długo odkrycia-mi archeologicznymi interesować się będzie jedynie garstka specja-

ŚLADAMI NAJDAWNIEJSZEJ WARSZAWY

listów. Z chwilą jednak kiedy obecnie, w związku z rozwojem i upowszechnieniem kultury, pracami archeologicznymi zaczynają interesować się szerokie rzesze społeczeństwa, sytuacja zmienia się diametralnie. Robotnicy, czy uczniowie, którzy natrafiają przypadkowo na zabytki archeologiczne, natychmiast alarmują odpowiednie władze i na miejsce przybywa grupa archeologów, aby przeprowadzić badania. Świadczy o tym chociażby fakt, że najważniejsze chyba obiekty odkryte w Warszawie po wojnie, a mianowicie cmentarzysko ciałopalne na Grochowie i ślady prasłowiańskiej osady na Targówku — zostały odkryte dzięki uczniom szkół średnich.

Do najważniejszych odkryć na terenie Warszawy, dokonanych po wojnie, należy zaliczyć wspomniane wyżej wykopaliska na Grochowie i Targówku oraz ślady grodu i osady z X — XI wieku na Starym Bródnie. Gród i osada na Starym Bródnie odkryta została wprawdzie na krótko przed wojną, ale dopiero obecnie wyjaśniono należyte charakter obiektu i przeprowadzono nad nim szczegółowe badania.

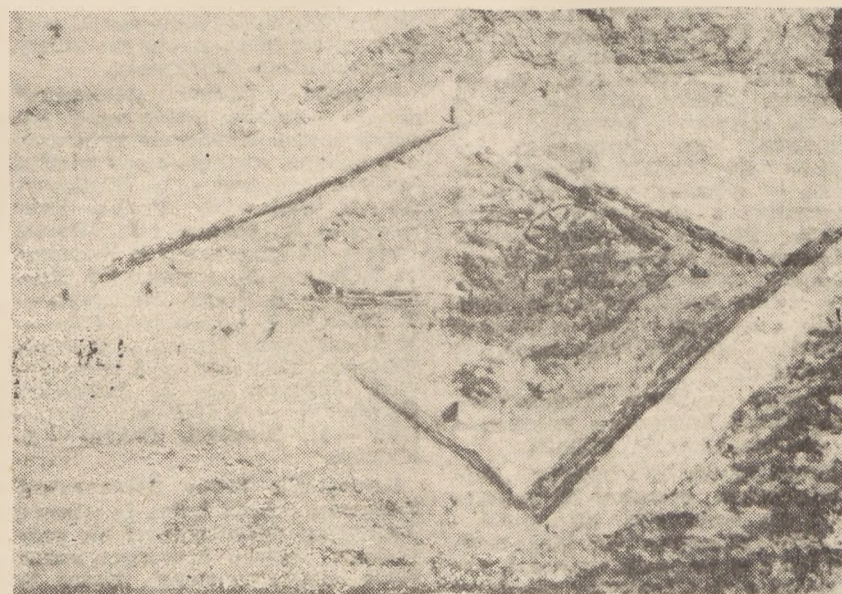
Na terenie odkrytej niedawno na Targówku osady prasłowiańskiej znaleziono dymarkę — piec, w którym przodkowie nasi z pierwszych wieków nowej ery wytopiali rudę żelazną. Dymarka zrobiona jest z gliny. Aby otrzymać żelazo, rozpalano na dnie pieca ogień, a następnie sypano przez jego górny otwór mieszaninę sproszkowanej rudy żelaznej, węgla drzewnego i topnika w postaci sproszkowanego kamienia wapiennego. U dołu pieca znajdował się miech, który wytworzył szybki strumień powietrza.

Przed dokonaniem odkryć na Targówku nie wiadomo było czy prasłowianie używali przy wytopie żelaza topników czy też nie. Przeprowadzone obecnie analizy chemiczne znalezionej na dnie dymarki osady wykazały używanie topników.

Na terenie dzisiejszego Grochowa, kolo ulicy Wiatracznej, odkryto cmentarzysko ciałopalne sprzed 3 tysięcy lat. Badania ustaliły, że cmentarzysko służyło przez bardzo

długi okres czasu. Świadczy o tym fakt, że w głębszych warstwach ziemni znajdują się groby kloszowe, pochodzące z końca epoki brązu, a w warstwach płytszych groby łużyckie z okresu późniejszego (początek epoki żelaza). Groby łużyckie są na ogół popielnicowe. Oprócz tego odkryto kilka grobów jamowych. W popielnicach znaleziono obok resztek popiołu i przepalonych kości, przystawki, misy oraz ozdoby zrobione z brązu.

Na rysunku (1) widzimy u dołu ceramiczną grobu kloszowego: a) popielnicę — naczynie, w którym gromadzono szczątki spalonego ciała; b) misę; c) przystawkę, którą napelniano obrzadowym jadłem i wkładano do wnętrza popielnicy.



2. Pozostałości jednej z chat. Obok, szczątki koła od wozu.

Popielnicę przykrywał odwrócony dnem do góry gliniany klosz, stąd nazwa grób kloszowy.

Groby popielnicowe różniły się od kloszowych tym, że nie posiadały klosza, a poza tym ceramika grobu popielnicowego, to znaczy sama

XI. Grodzisko spustoszył pożar, którego przyczyny nie zostały wyjaśnione. Ale pozostał jeszcze fragment wałów obronnych, które otaczały gród i ślady bramy wjazdowej w postaci zwęglonych bali drzewa.

Na terenie grodziska znaleziono liczne pozostałości przedmiotów u-



3. Skrzynia na zboże

żywanym przez jego mieszkańców. Dobrze zachowała się skrzynia na zboże, którą widzimy na zdjęciu (3).

Obok gród znajdowała się osada. Na zdjęciu (2) widzimy pozostałości jednej z chat. Widać wyraźnie zarosłe chaty. Szczególnie dobrze zachowało się pozostawione w chacie koło od wozu.

Zapoznaliśmy Was pobieżnie z trzema najważniejszymi obiektami odkrytymi, względnie zbadanymi po wojnie na terenie Warszawy. Ale oprócz tego dokonano wielu, wielu drobniejszych odkryć archeologicznych. Wszystkie one razem stanowią materiał, który pomoże naszym naukowcom w zbadaniu życia i kultury ludzi, którzy tysiąc czy też kilka tysięcy lat temu żyli i działali na terenie dzisiejszej Warszawy.

Z tradycji CZERWONEJ POLITECHNIKI

(II)



Rys. Jerzy Cwiertnia

DZISIEJSZE zebranie było wyznaczone u Janka. Wszyscy przyszli punktualnie na 5-tą. Z dzielnicy KZM-u mały nadejść nowe instrukcje. Nie było tylko Ewy.)

— Co się z nią mogło stać — myślał głośno Janek — zawsze jest taka obowiązkowa i punktualna.

— Nie się nie stało — uspokajał Jurek — byliśmy razem na obiedzie, odprowadziłem ją jeszcze na ćwiczenia z matmy. Mówiła, że zaraz po ćwiczeniach przychodzi.

— Pewnie przeciągnęły się zajęcia.

Zima roku 1936 nie należała do spokojnych. Wydarzenia międzynarodowe mocnym echem rodzimego faszystwu odbiły się w Polsce. Krzywa bezrobocia, nędza i zupełnego zubożenia proletariatu rosła proporcjonalnie do zysków koncernów Radziwiłłów, Potockich, Lewiatanów.

Coraz częściej napadano na komunistów, na działaczy KZM-u, „Życia”. I dlatego cała grupa towarzyszy niepokoiła się o Ewę, dzielną, mądrą towarzyszkę pracy. Tymczasem Ewa skończyła zajęcia. Pośpiesznie chowała notatki co teczki, gdy wzrok jej natknął się na leżące tam numery „Politechnika”. Spojrzała na zegarek, do zebrania jest jeszcze pół godziny, zdąży rozkolportować. Wybiegła na korytarz.

W kreslarni wydz. komunikacji na III piętrze, pochyleni nad rozpiętymi arkuszami stali studenci. Ewa zawahała się przez chwilę. Przypomniała sobie słowa tyle razy aż do znudzenia powtarzane: „nie wolno kolportować, gdy nie ma naszej obstawy”.

Objęła spojrzaniem kreslących chłopców. Wytarte rekawy swetrów i marynarek, pogodne jasne oczy — nie, to nie mogą być ONR-owcy. Wyjrzała, jeszcze na korytarz, ale tam było zupełnie spokojnie. Zdecydowała się. Podeszła do najbliższego stojącego kolegi i szybko wsunęła mu w rękę numer.

— Dziękuję bardzo — chłopak sięgnął do kieszeni i wyjął 20 groszy.

Ewa uśmiechnęła się:

— Nie mam reszty, numer kosztuje tylko 5 groszy.

— Ja wiem, koleżanko, ale ja chciałem tak, no wiesz, przecież was to więcej kosztuje...

Nie było czasu na gadanie. Chciał z tym chłopakiem chętnie by Ewa pomówiła. Wokół zebrała się już grupka kolegów. Szybko wyrwali jej z rąk pismo. Posypały się 20-groszówki.

Wtem przy wejściu zrobił się szum. Wpadła grupka rozkrzyczanych studentów. Ewa trzymała jeszcze w ręku ostatni numer, gdy jeden z nich podbiegł do niej. Wykręcił jej rękę.



Rys. Jerzy Cwiertnia

— Mam cię nareszcie, ty bolszewicka świniol!

— Wiemy kto wprowadza na uczelnię komunistyczną propagandę.

— A masz za to!

I z całej siły uderzył ją w twarz. Ewie zawirowało wszystko przed oczyma. Kreslarnia, „Politechnik”, 20-groszówki i ta banda rozwydrzonych, krzyczących bydlaków.

Och, jak ona ich nienawidziła! Ręce były skrupowane. Ewa splunęła prosto w twarz najbliższego stojącego.

Wśród korporantów zawrzało.

— Ach, ty wredna Żydówko! — I teraz dopiero posypały się uderzenia. Oslupieni studenci z kreslarni ocknęli się. Zaczęła się bójka. Ewa uciekała.

Szła szybko ulicą starając się nie myśleć o tym, co zaszło. Jakże tragiczne mogłyby być skutki, gdyby tamci nie pomogli. Może nawet wyspa...

Grunt, że się dobrze skończyło. Jakby to pocieszenie dodało jej otuchy, raźniej weszła na schody. Zadzwoiła. Janek otworzył drzwi.

— No, nareszcie, już myśleliśmy, że się coś stało.

— Czegoś się spóźniła?

Ewa zdjęła palto i powiedziała o wszystkim co zaszło.

— No, zrobimy wreszcie zebranie i tak długoście na mnie czekali, a ja mam jeszcze na zakończenie niespodziankę, weselszą niż poprzednia — powiedziała Ewa skończysz opowiadać.

— Towarzysze — zaczął Janek. — Faszysty na naszej uczelni znowu zaczynają podnosić głos. Dzisiejszy przykład z Ewą mówi sam za siebie. Trzeba im nareszcie pokazać, że na Politechnice rządzić nie będą.

— Pod hasłem walki z opłatami robimy blokadę Politechniki.

— Myślałem nad realizacją tego, i uważam, że zrobimy słusznie, jeśli poprzedzimy blokadę próbny strajkiem.

KIOSK Książkowy

„O NAPRAWIE RZECZYPOSPOLITEJ”

Wydane niedawno przez Państwowy Instytut Wydawniczy pomnikowe dzieło Modrzewskiego jest nie tylko cennym nabytkiem dla bibliofilów i amatorów zjawisk literackich, ale również dokumentem naukowym polskiej, demokratycznej myśli politycznej XVI wieku. Nie jest przypadkiem, że myśl ta zaczęła kiełkować w Polsce w okresie największego w dziejach kultury ludzkiej przewrotu, którym było — jak uczy Engels — Odrodzenie.

Specyfika polskich warunków rozwojowych spowodowała, że w okresie tym zamiast demokracji mieszczańskiej — jedynej naturalnej wówczas postępowej siły społecznej — zaczęła powstawać w Polsce krępinie demokracji szlacheckiej, początkowo postępującej, później szkodliwej i wstecznej, będąca kulą u nogi w rozwoju ekonomicznym i kulturalnym ówczesnej Rzeczypospolitej.

Rozwijając się i utrwalając na kilka stuleci, demokracja szlachecka oparła się o krzywdę chłopów, których zapędziła z podwórka dawnych dzierżawców czynszowników do roli pańszczyźnianych niewolników, zdanych na łup samowoli braci szlacheckiej. Dla szlachty był to złoty wiek jej młodości i powodzenia. Zdobywając przodującą pozycję w państwie, przyspławiła ona do urwania się z polskiej rzeczywistości szlachę, która nie mogła znaleźć swego miejsca w rzeczywistości, ale przede wszystkim przez ujarzmienie chłopstwa i niszczenie mieszczaństwa.

Ale okres ten był zarazem „złotym wiekiem” literatury, w której niewyciętym mocnym akcentem zabrzmiły słowa buntu i protestu postępowych humanistów polskich przeciwko uciskowi i prawom zbudowanym z „krwi i potu bliźniego swego”.

Epokowe dzieło Modrzewskiego „O naprawie Rzeczypospolitej” należy do najsłynniejszych wówczas i najobcięższych pomyślowo zreformowania państwa i wprowadzenia go na właściwe, możliwe i naturalne drogi rozwoju. Zawiera ono ostrą krytykę panujących w Rzeczypospolitej szlacheckiej stosunków politycznych i społecznych oraz słowa ostrzeżenia przed zgubnymi skutkami polityki szlachty i magnaterii. Modrzewski dostrzegł wszystkie słabości i rysy w pozornie świetnym organizmie państwowym szesnastowiecznej Rzeczypospolitej, której przyszłość widział tylko w dokonaniu reform społecznych i politycznych, niestety, w jego czasach nady nie spełnionych.

Polska Ludowa, obchodząc uroczystości Rok Odrodzenia, oddaje należny hołd wielkiemu Polakowi. Piękne, fotofe-

towe wydanie „O naprawie Rzeczypospolitej” — autograficznym przekładzie Cypriana Bazylika z r. 1577 jest jednym z wielu wyrazów czci i szacunku narodu polskiego dla postępowych, pełnych odwagi i śmiałości humanistów polskiego Odrodzenia.

Z niezwykłym wprost wzruszeniem wyczytujemy się dziś w książce dzieła Andrzeja Frycza Modrzewskiego wypełnione gotyckim piśmem i przekładające w przelichnym języku staropolskim myśli i wskazania wielkiego me-dreca i społecznika sprzed 400 laty. Z właszą słowa zawarte w księdze „O wojnie”.

— „A iżby wojny wieść nigdy nie było potrzeba, przeto pokój najwięcej ile być może ze wszystkich ludzimi postronkami ma być zachowan” — czyni Modrzewskiego szczególnie bliskim i pokrewnym dzisiejszemu pokoleniu kontynuatorów najlepszych, postępowych tradycji naszej historii narodowej.

Feliks Weber

„Wiedza Powszechna” wydała ostatnio ciekawą pracę Nikołajewa pt. „WIKTOR HUGO”, w przedkładzie z rosyjskiego Włery Anisimow-Bienkowskiej. Jest to monografia wielkiego pisarza francuskiego, którego 150 rocznicę urodzin obchodziliśmy w roku ubiegłym cały postępowy świat.

Praca Nikołajewa pozwala lepiej niż dotychczas zrozumieć treść życia i działalności genialnego pisarza, płomiennego bojownika o postęp i sprawiedliwość społeczną, serdecznego przyjaciele i opiekuna paryskich komunistów.

Nakładem „Książki i Wiedzy” ukazał się raport z życia polskiego rewolucjonisty, Bronisława Wesołowskiego, pt. „TOWARZYSZ ŚMUTNY” napisany przez Zofię Marchewską.

Bronisław Wesołowski przybył do Polski w roku 1919 na czele delegacji radzieckiego Czerwonego Krzyża i został zamordowany wraz ze swymi towarzyszami przez policję socjalizowistę Moraczewskiego. Raport ukazuje walę sprawiedliwości społecznej, przeciwko panowaniu kapitalizmu.

Ukazała się w druku interesująca praca Makaszy-Siergieja pt. „SALTYKOW SZCZEDRIN” w przekładzie Jerzego Brzeczowskiego. Jest to pierwszy tom obszernie i wyczerpującej monografii znakomitego satyryka rosyjskiego XIX wieku. Książka Makaszy-Siergieja została odznaczona w 1949 roku Nagrodą Stalinowską.

ZIMA SIĘ ZBLIŻA

Jeszcze w listopadzie 1952 roku ZAZ w Lublinie zwrócił się do Rady Trenerów Narciarskich AZS w Zakopanem z prośbą o umożliwienie nabycia nart. Odpowiedź nadeszła niezwykle szybko, bo w kilka dni czytano już w Lublinie — „donoszę Wam, że w dniu dzisiejszym wybrano dla Was narty biegowe i zjazdowe... prosimy przelać na nasze konto telegraficznie kwotę 1809,20 zł”.

Kwotę tę naturalnie natychmiast przekazano i oczekiwano niemiernie szybko transportu nart. Niestety narciarze z Lublina przez całą zimę mogli cieszyć się tylko myślą, że... narty dla nich wybrano. Nie pomógł interwencje — minęła zima, wiosna, lato — z Zakopanem nie nadchodzą ani narty ani pieniądze.

Abi i najbliższe miesiące zimowe nie upłynęły narciarzom z Lublina tylko na oczekiwaniu, przypominamy już teraz kolegom z Ośrodka Szkolenia Narciarskiego AZS w Zakopanem, że gdzieś w ich magazynie leżą „wybrane” narty dla AZS Lublin. Czas już najwyższy, by dotarły one do lubelskich sportowców.

wg koresp. Czesława Kropornickiego

„FERALNA” TRZYNASTKA

Na studentów, którzy otrzymywali przydział do 13 DA w Krakowie, czyli na tzw. Zakrówkę — koledzy spojrzeli zawsze ze współczuciem.

Od samego początku Zakrówkę „miał pecha”. Rosła z czasem legenda o trudnych warunkach jakie czekała mieszkanców tego najbardziej odległego od śródmieścia domu, gdzie nigdy nie brakowało tematów do narzekania, gdzie wciąż coś się psuło. Najczęstszą jednak przyczyną narzekania była komunikacja. Autobus często „nawalał” i to zaprzeczał wtedy, gdy był najbardziej potrzebny.

Brnęli więc studenci przez błoto i jesienne szarugi ztorczając na los, któ-

— Ludzi trzeba przygotować.

— Powinny pojawić się ulotki z naszymi hasłami, wzywające do oporu, do walki o prawa.

— Kiedy robimy próbny strajk? — przerwał Janek.

— Najlepiej w piątek — zaproponowali zebrani.

— Świetnie! W piątek w audytorium dziesiątym są cały dzień wykłady.

— Ewa, zredagujesz ulotki. Do kolportażu już cię tak szybko nie puścimy.

— Tadek, ty jesteś odpowiedzialny za kreslarnię.

— Ja, cóż ty Janek? Przecież wiesz, że gadać nie umiem.

— Dobra, dobra, już ja ci powiem, jak masz gadać. Wchodzisz, rozumiesz, na kreslarnię i zwyczajnie mówisz: jest tak... a powinno być tak i tak... No, już wiesz?

Wszyscy roześmiali się z Jankowych instrukcji. Wszystkich tak pociągało, aż stało się to przysłowio-we.

— Dostę żartów! Więc ty, Tadek, opiekujesz się kreslarnią.

— Gęsiorski bierze swoim zwyczajem architekturę, Ewa i Bolek obsadzą chemię.

— Spotykamy się w piątek w „cieleńniku”³⁾, każdy przychodzi i zdaje sprawozdanie z tego, jak poszło.

To był ich stary zwyczaj, że po spełnieniu każdego zadania dokładnie analizowano je wspólnie, wyciągano wnioski do pracy.

— No, a teraz obiecana przez ciebie, Ewka, niespodzianka.

— A więc: pojutrze przyjeżdża do nas „słynny uczonec” — niemiecki faszysta z wykładem o...

— ...wpływie rasizmu na technikę.

Chemicy przyjęli go na uniwerku jakimiś cuchnącymi gazami, więc tylko się popłakali od tego chemicznego przyjęcia. Nasz rektor wyraził opinię, że na Politechnice przyjmą go uprzejmie.

— Rzeczywiście, trzeba pomyśleć nad super-uprzejmą formą...

W sławnym X audytorium chłopcy i dziewczęta zajmowali miejsca.

Upłynął „przepisowy” akademicki kwadrans i prof. Garlicki⁴⁾ zaczął swój zwykły wykład z geometrii wykresowej. Wykład trwał zaledwie 15 minut, gdy nagle na salę wszedł Turlejski.

— Koledzy — rozległ się jego donośny głos — 300 naszych chłopców chcą wywalić z kolonii. Chcą ich wywalić, bo nie mogą płacić czynszu. A skąd mają płacić? Miesięczny dochód z korepetycji, murzynowania i innych tego rodzaju zajęć dochodzi zaledwie do 50 zł.

Korespondenci sygnalizują O BIUROKRACJI NIEDBALSTWIE BEZDUSZNOŚCI



ry ich obdarzył 13 domem akademickim. Codzienne kilkukilometrowe spacerowanie nie najlepiej wpływały na naukę i dyscyplinę studiów.

W rb. 20A przeprowadził gruntowny remont domu akademickiego na Zakrówku i wydawało się, że „feralność” 13 zostanie zneutralizowana.

Niestety — wydział komunikacji MRN postarzał się o zachowanie ziej tradycji, likwidując tym razem ostatecznie (i) linię autobusową, łączącą Zakrówkę ze śródmieściem.

Nie wierzymy w kabalistyczne właściwości „13”, które są zwykłe wynikiem nieprzemysłowej i bezdusznej decyzji.

Sądźmy, że linia autobusowa Dębni-ki — Dworzec zostanie przywrócona jeszcze przed jesiennymi śladami. Jeżeli nie w całości to przynajmniej do mostu. Oczekujemy od wydz. kom. MRN w Krakowie szybkiej i tym razem słusznej decyzji.

Z życia NASZYCH UCZELNI

STUDENCI BUDUJĄ STOLICĘ

W akcji Miesiąca Budowy Stolicy biorą również udział najmłodsi studenci uczelni warszawskich.

Pierwszorocznicy z Politechniki Warszawskiej realizują zobowiązanie, które podjęli na zebraniu organizacyjnym: „10.000 roboczogodzin dla Warszawy”. Pracują oni w Parku Kultury, przy budowie Domu Akademickiego przy ul. Górcewskiej oraz przy budowie nowych gmachów Politechniki Warszawskiej przy ul. Narbutta. Przekładają koledzy z wydziałów mechaniczno-technologicznego i inżynierii sanitarnych.

Swoją ofiarną pracą studenci chcą przyczynić się do szybkiego powstania nowych, pięknych budynków, gdzie będą się uczyć i mieszkać.

WILHELM DICHTER

student PW — Warszawa

ZWIEDZAMY KRAKÓW I NOWĄ HUTĘ

Pod tym hasłem studenci PWSP w Krakowie wystąpili z inicjatywą zorganizowania wycieczek krajoznawczych, których celem jest poznanie zarówno starych zabytków

kulturalnych miasta jak również rosnącej z dniem każdym Nowej Huty.

Pierwsza wycieczka miała miejsce 6 bm. Wzięli w niej udział studenci wydz. humanistycznego i mat.fiz., którzy wraz z asystentem, kol. Banachem zwiedzili Bibliotekę Jagiellońską, zabytkowe kamienice i podwórka przy Ryнку oraz Muzeum Narodowe w Sukiennicach.

Druga grupa złożona ze studentów wydz. biologii i geografii pod kierownictwem asystenta kol. Wojsa udała się na kopcę Kościuszki.

Wycieczki te spotkały się z dużym zainteresowaniem ze strony studentów pierwszych lat, którzy przybywają tu prawie z całej Polski i Kraków znają często tylko z lektury. Nic więc dziwnego, że inicjatywa wycieczek została podjęta prawie przez wszystkie uczelnie.

Wycieczki zakrojone na szerszą skalę obejmujące Kraków i jego okolice odbywać się będą pod opieką asystentów, starszych kolegów oraz przewodników PTTK.

MARIA BRINCKEN
stud. UJ — Kraków

Wytulił i dotarł do poprzednich kuponów. Kto prześle do Redakcji w jednej kopercie 3 kolejne kupony (poczynając od dowolnego numeru) — ten weźmie udział w losowaniu bonów książkowych wartości 500 zł, 300 zł i 200 zł.

Kupon premiowy Nr 16		
DOMU KSIĄZKI I REDAKCJI POPROSTU		
upoważniającej do wzięcia udziału w losowaniu książkowych o wartości 500, 300 i 200 zł.		
Nazwisko i imię		
Adres		
Uczelnia	wydział	rok

SALACIŃSKI Feliks, SYKISZ Mieczysław, WIFOWSKI Feliks — oto zwycięzcy losowania naszych premii książkowych.

Bon Książkowy na 500 zł wylosował kol. Salaciński Feliks — student UJ, bon na 300 zł kol. Sykisz Mieczysław — student Akademii Medycznej w Lublinie, bon na 200 zł, kol. Wirowski Maciej — student Politechniki Śląskiej.

Przypominamy, że następne losowanie odbędzie się 30 września. Do udziału w losowaniu uprawnieni będą ci wszyscy, którzy nadesłali po trzy kolejne kupony premiowe Domu Książki i „Poprostu” do dnia 30 września br.

RW.

WANG PING-KAO

Sól jest koniecznym surowcem przy produkcji barwników, szkła, mydła, bieliśda, przy wyprawie skóry. Sól jest potrzebna w przemyśle metalowym, przy procesie oczyszczania olejów roślinnych, w farmaceutyce, w rolnictwie — przy produkcji nawozów sztucznych i środków owadobójczych — i w wielu, wielu innych gałęziach przemysłu. Czy więc dziwi się, że wybrałem chemię? Po ukończeniu studiów pragnę powrócić jako inżynier-chemik do Czanglu. Będę pracował w salinach, tak jak ojciec. Tylko, że ojciec pracował na mizernej miseczce ryżu i ani nie wiedział, ani go to nie interesowało, co się dzieje z solą, którą wydobywał, a ja... będę pomagał zwiększyć produkcję z myślą o nowych fabrykach w Szantungu, Sikiangu, Fukien... — Oczy Wang Ping-kao zabiliły czarnymi ognikami i policzki zaczęły mu płonąć. Rozmawiałem z nim, przechadzając się aleją parku b.elańskiego, tuż za halą kongresową.

Wang Ping-kao jest studentem chemii w Tsinanie. Zupełnie niespodziewanie wyjechał na III Światowy Kongres Studentów do Warszawy: kolega znajdujący się na liście delegatów nagłe zachorował i wyznaczono Wang Ping-kao jako jednego z zastępców. Jest to jego pierwsza podróż poza granice Chin, toteż widąc podniecenie malujące się na twarzy chłopca. Wang nie tylko ma zamiar zapoznać się z ogólnymi problemami studentów świata, ale koniecznie chce spotkać kolegów studiujących chemię i interesujących się wydobywaniem i otrzymywaniem soli. Wang ma jeszcze jedną ważną sprawę do załatwienia, ale zajęmie się nią dopiero po skończeniu Kongresu. Tę sprawę zleciła mu Wang Hsien-czen.

Wang Hsien-czen ma bardzo czarne włosy, które lśnią w słońcu i przypominają miękki aksamit. Oczy Hsien-czen również są czarne i spoglądają poważnie, czasami nawet surowo. Surowo wtedy, gdy Hsien-czen jest niezadowolony z siebie albo bardzo, ale to bardzo zła na starego Tsenga, swego ojca.

Wang Hsien-czen urodziła się we wsi Tseng w prowincji Szantung. Tam urodziła się jej matka i babka, i matka babki. Stamtąd pochodzi również i jej ojciec, i dziadek. W ogóle, jak daleko sięga ludzka pamięć, rodzina Wang Hsien-czen zawsze mieszkala we wsi Tseng.

W 1946 roku do wsi Tseng przybył duży oddział żołnierzy partyzantów — młodych chłopców — pod dowództwem jeszcze chyba młodszego porucznika. Wang Hsien-czen miała wtedy dwadzieścia lat i powiewając wysoko nad głową czerwoną chorągiewką, radosnym śmiechem witała chłopców przybyłych, aby wypędzić znenawidzonego pana Teng Pao-nien, u którego wszyscy okoliczni chłopcy ciężko pracowali okrągły rok. Stary Tseng, ojciec Hsien-czen, również radośnie witał partyzantów i od razu zaprosił czterech z nich do siebie na kwatery. Wśród nich był Wang Ping-kao.

Partyzanci przebywali w wiosce cztery tygodnie i w ciągu tego czasu, ilekroć Wang Ping-kao miał wolną godzinę lub dwie, siadywał z Hsien-czen na glinianym progu chaty i opowiadał jej o Czanglu w Północnych Chinach, gdzie nad brzegiem morza, na olbrzymich przestrzeniach ludzie od wieków wydzielają morze soli. Hsien-czen słuchała z szeroko otwartymi czarnymi oczami i w malej główce rodziły się bardzo dziwne myśli: że Czanglu to jakaś kraina z bajki, że Wang Ping-kao tak miło się uśmiecha, że jak będzie starsza, to musi pojechać do Czanglu, odwiedzić Wang Ping-kao, no i zobaczyć tę sól. Tylko czy kobieta może pojechać, gdzie chce? Chyba nie... Nie, na pewno nie może. Hsien-czen odrzucała nieładne myśli i dalej jak bajki słuchała opowiadania Wang Ping-kao.

Potem partyzanci musieli wyjechać. Na pewien czas wrócił znenawidzony Teng Pao-nien, a z nim zgryzą kuomintangowskie urzędników. Ale wrócili na krótko, bo nie długo przyszli żołnierze czwartej armii i ze wzgórz znowu zesłali partyzanci, tym razem na stałe.

Ale między nimi nie było Wang Ping-kao.

Wang Ping-kao został ranny i Hsien-czen dowiedziała się, że przebywa w szpitalu w Tsinanie.

Hsien-czen bardzo płakała. Sama nie była zupełnie pewna, czy dlatego, że nie ma jej kto opowiadać o salinach w Czanglu, czy też dlatego, że Wang Ping-kao jest ranny.

Lecz wkrótce Hsien-czen przestała płakać, bo zaczęło się dziać tyle nowych rzeczy, bo tyle nowych wiadomości zaczęło napływać dzień w dzień do wsi Tseng...

Minęła jesień i zima, minęła wiosna i lato, nadeszła następna jesień, potem znowu zima. Włosy Hsien-czen błyszczały jeszcze mocniej niż przedtem; oczy jej spoglądały jeszcze surowiej niż dawniej, gdyż Hsien-czen nie była z siebie zadowolona: jak to, czyż ma spędzić resztę życia w wiosce Tseng? Świat jest taki ciekawy i taki wielki! Przedtem nie myślała o podobnych rzeczach, ale od kiedy

chodzi do szkoły i patrzy na wielkie mapy rozwijane na ścianie przez nauczyciela Chung Lin, od kiedy nie tylko wie dokładnie, gdzie znajdują się saliny Czanglu, ale i Pekin, i Szanghaj, i Czungking, pragnie wyrwać się z malej wioski Tseng i ruszyć w daleki świat. Teraz kobieta w Chinach ma prawo się uczyć, poznawać życie, brać udział na równi z mężczyzną we wszystkich pracach! Co by powiedział ojciec, gdyby któregoś dnia wspomniała, że chce wyjechać na naukę, no, na przykład do Pekinu? Stary Tseng na pewno by nie pozwolił. Zresztą, po co o tym myśleć? Hsien-czen stanowczo lubi zbyt dużo marzyć. Oczy patrzy surowo: przecież w Pekinie nie miałaby gdzie się zatrzymać; nie przyjęliby jej do żadnej szkoły, gdyż potrafi zaledwie nakreślić dwadzieście znaków... Trzeba ukończyć naukę u nauczyciela Chung Lin, a potem... może kiedyś...

„Kiedyś” zdarzyło się szybciej, niż Hsien-czen przypuszczała. „Kiedyś” zjawilo się w postaci listu — duzego, kwadratowego, na ryżowym papierze, ozdobionego rysunkiem złotoskrzydłego motyla, lilowym znaczkiem pocztowym i wielką pieczęcią urzędu pocztowego w Tsinanie. Koperta była wyraźnie zaadresowana do Wang Hsien-czen ze wsi Tseng.

Hsien-czen zgadła, od kogo pochodzi list, jeszcze nim go otworzyła. Usiadła na glinianym progu chaty i nie zwracając uwagi na niecierpliwie poczekiwania starego Tsenga, który nie mniej od córki ciekaw był treści listu, zaczęła czytać.

Wang Ping-kao stawiał znaki równe jak nawleczone na sznurek perełki z Fuczou, ale wyrażał się chaotycznie. Tak w każdym razie zdawało się Hsien-czen. Pisał o odejściu do wojska, o swojej ranie, która okazała się cięższa, niż początkowo przypuszczano, o wielomiesięcznej gorączce, która go trawiła, o prawie dwuletnim pobycie w szpitalu, o wizycie w rodzinnych stronach, w Czanglu, o powrocie do Tsinanu na przygotowawcze kursy dla byłych wojskowych przed wstąpieniem na uniwersytet. I wreszcie, na samym już końcu, powiedział dwie rzeczy, które sprawiły, że mocno zbiło serduzko Hsien-czen: nie pisał przez trzy lata, ponieważ chciał wiedzieć, czy wiatry przeciwności wymiotają z jego pamięci wspomnienie malej Hsien-czen. Teraz jest pewien, że obraz jej wyryty został w neffrycie i nic go zatrzeć nie zdoła. Wybiera się więc do wioski Tseng, aby spotkać swoje przeznaczenie.

Jednakże minęło jeszcze wiele tygodni, nim Wang Ping-kao spełnił obietnicę. Od chwili otrzymania li-

Pi Kwei-pao, która na skraju wioski wyplata kapelusze ze słomy ryżowej i sprzedaje ziola. Tseng obiecał, że odda Hsien-czen za żonę jej synowi, Li Szu; Hsien-czen bawiła się często ze starszym od siebie Li Szu, lecz nie lubiła tego chłopca o wytuplastych oczach i zarozumiałej minie. Miał on brzydki zwyczaj ciągnąć wszystkie dziewczęta za włosy. Nie, lepiej zostać starą panną niż żoną takiego człowieka.

Dlatego też, o ile Wang Ping-kao został powitany w wiosce Tseng biciem serca czarnookiej Hsien-czen, o tyle nie dojrzał uśmiechu na ustach starego Tsenga. Owszem, przyjęty został gościnnie, jak tego wymaga zwyczaj, lecz stary Tseng nie ofiarował mu wieczorem fajki z winowego drzewa, nie posadził koło siebie na ławie — spoglądał ponuro i milczał.

Wang Ping-kao wyjechał po czterech dniach. Nie zawiadło go spotkanie z Hsien-czen, tak jak i dziewczyna nie zawiadła się na Wangu. Nie zdarzyło się więc to, co tak często kończy się rozczarowaniem: ktoś nosi czyjś wyniosły obraz w sercu, któregoś dnia porównuje go z rzeczywistością i widzi, że uległ złudzeniu.

Wang Ping-kao i Wang Hsien-czen okazali rozsadek, bardzo rzadki u młodych ludzi: postanowili nie myśleć chwilowo o małżeństwie, dopóki Wang Ping-kao nie ukończy studiów, a Hsien-czen szkoły. Hsien-czen obiecała, że nigdy, ale to nigdy nie przyjmie innego na męża oprócz Wang Ping-kao. Wang Ping-kao przysięgł na kwiat dzikiej magnolii, że nigdy, przenigdy nie zapomni i nie opuści Wang Hsien-czen.

Przed wyjazdem Wang Ping-kao skłonił się głęboko przed starym Tsengiem i złożył mu prezent w postaci pięknej fajki, wysadzonej masą perłową. Udobruchał tym starego, który i tak nieco się już uspokoił widząc, że Wang Ping-kao wyjeżdża i nie o Hsien-czen nie wspomina. Może mu się przestała podobać?

Miesiące mijały szybko, a każdy przynosił jakąś zmianę w życiu wioski Tseng. Przede wszystkim we wsi założono spółdzielnię. Tylko stary Tseng pozostał na uboczu i powiedział, że nie wstąpi, nawet gdyby go chciano koleś łamać. Poza spółdzielnią pozostała również wdowa Pi Kwei-pao, dopominająca się coraz natrętniej u starego Tsenga o wypełnienie obietnicy, „Hsien-czen dorasta — mówiła — a mój syn nie może już dłużej czekać na żonę. Czy szacunek dla przodków pozwala Tsengowi tak zwlekać?”

Tseng zwlekał, ponieważ zaczął coś niecoś rozumieć z przemian, któ-

rych, której matce, babkom i prababkom nie wolno było niczego pragnąć; osiemnastoletnia Hsien-czen — dziewczyna Nowych Chin.

Stary Tseng zaciął się. Zabronił córce wyjazdu. Porwany gniewem kazał jej natychmiast posłubić Li Szu. Odmówiła. Pochyliła się do kolan ojca przepaszając za śmiałość, lecz odrzucił jej dlonie. Zaszkliły się oczy Hsien-czen, potem stężyły w surowym błysku. Zebrała swoje rzeczy w węzełek, pogłaskała po głowie dwóch młodszych braci, skłoniła się przed matką, która wsunęła jej do kieszeni kurtki cztery świeże ryżowe placki, i poszła do rejonu po skierowanie.

Piąty wschód słońca zastał ją w Tsinanie. Jak we śnie szła ulicami wielkiego miasta. Bała się, że za chwilę obudzi się w malej komorze we wsi Tseng i cały obraz zginie. Patrzyła oszołomiona na znaki nad kramami, powiewające na wietrze blaszane smoki, barwne papierowe szyldy, wielokolorowe lampiony. Zdumiona słuchała klaksonów samochodowych, dzwonków tramwajowych, pokrzykiwań sprzedawców korzeni i ślimaków, zachławań handlarzy ryb, gwizdów małych uliczników. pędzących z plachtami gazet pod pachą.

Nowy świat! „Kiedyś” spełniło się!

Zajął się nią komitet studencki. Otrzymała kwatery w hotelu uczących się dziewcząt, tuż obok wielkiego parku Peiha. Zamieszkała w pokoju razem z czterema innymi dziewczętami. Dwie przybyły z prowincji Kwantung, jedna pochodziła z wioski odległej o sto li od wsi Tseng, a czwarta urodziła się i mieszkała całe życie w Tsinanie.

A Wang Ping-kao? Nie, nie zapomniała o nim. Ale nic mu nie napisała o skierowaniu na studia ani o zamierzonym przyjeździe do Tsinanu. Jakaż będzie miał minę, gdy nagle ujrzy przed sobą dziewczynę z wioski Tseng.

Tylko jak go odnaleźć w tak wielkim mieście? To chyba będzie bardzo trudne? Studenci chemii! Mieszkają w bursie po drugiej stronie parku. Czy daleko? Nie, kilka li. Czy tam można iść? Naturalnie, mają tam samo świetlicę jak i my, przy bursie. W świetlicy są pisma, instrumenty muzyczne. Studenci mogą przychodzić do kolegów, uczyć się z nimi, rozmawiać. Często urządzają wspólne wieczory, śpiewają stare pieśni i zapalają świeczki w papierowych smokach i lampionach.

Serce kołatało w opiętej granatowej kurtką piersi, gdy przestępowała próg wielkiego, czteropiętrowego domu studentów politechniki.

— Nieznany bracie — poprosiła pierwszego spotkanego studenta — słyszałeś o studentce imieniem Wang Ping-kao?

— Wang Ping-kao, Wang Ping-kao...? Aa, już wiem! To jeden z naszych „żołnierzy”?

— Wang Ping-kao nosił mundur, to prawda.

— Przypominam sobie. Ale on mieszka w sąsiednim budynku, za tymi drzewami.

Idąc we wskazanym kierunku ujrzała szczupłą sylwetkę w granatowym mundurze. Czyżby?

Staneła.

Wang Ping-kao siedział zamyślony i dopiero tuż przed dziewczyną podniósł głowę.

Skamieniał, potem przetarł oczy raz i drugi. Potrząsnął głową i chciał ją minąć.

— Czy starszy Wang nie poznał Hsien-czen? — zapytała cieniutkim głosikiem, który na pewno nie dobiegłby jej autorytetu w zarządzie spółdzielni we wsi Tseng.

Wang Ping-kao zblił, potem zacierwienił się, potem znowu zblił.

Wang Hsien-czen stała w milczeniu pochyliwszy nisko głowę, by ukryć rumieniec na twarzy.

Wang Ping-kao zdobył się wreszcie na bohaterską decyzję. Podszedł, chwycił dziewczynę za rękę i zaczął ją gwałtownie potrząsać powtarzając w kółko: „Witaj, witaj, witaj...”

— Czy Wang Ping-kao pragnie poznać Hsien-czen? — zapytała cieniutkim głosikiem, który na pewno nie dobiegłby jej autorytetu w zarządzie spółdzielni we wsi Tseng.

Oboje roześmiali się jednocześnie. Jak dzieci chwycili się za ręce i prawie pobiegli do świetlicy.

Tego wieczoru koledzy Wanga nie mieli z niego żadnego pożytku: siedział zaszyty w kącie z Hsien-czen. Opowiadali sobie o wszystkim, co zdarzyło się od czasu ich ostatniego spotkania, a czego nie zdążyli opisać w listach.

Radosę pierwszych miesięcy pobytu w Tsinanie zastrzał Hsien-czen list z domu. Pisała matka. Właściwie pisał stary nauczyciel Chung Lin, a matka tylko dyktowała. Zawiada-



miała córkę, że stary Tseng udał się do rejonu ze skargą na Wang Hsien-czen. Oskarżył ją o nieposłuszeństwo wobec świętej woli ojca, o odmowę posłuszenia Li Szu. Musiał widocznie usłyszeć w odpowiedzi wiele ostrych słów, gdyż wrócił do domu bardziej struty, niż był dawniej. Ojciec nie może pogodzić się z faktem, że kobiecie w Nowych Chinach wolno robić, co chce, wybierać sobie męża według własnej woli. Li Szu grozi, że zarazą padnie na zbory starego Tsenga za złamanie danej mu obietnicy... Matka prosiła jeszcze, by Hsien-czen wybagała u ojca przebaczenie i by przyjęła ją jako najszczęśliwiej, gdyż od czasu jej wyjazdu postarzał się bardzo, pochylał ku ziemi, a nie chce odejść do przodków bez pojednania z córką.

Hsien-czen nie mogła przerywać wykładów, zresztą podróż do wsi Tseng była uciążliwa i kosztowna. Uradzili wspólnie z Wang Ping-kao, że pojedą razem, gdy na drzewach ukąją się nowe liście.

Teraz czas wypelniała im nauka, wspólne spacerowanie po parku Peiha, wieczory w świetlicy, zebrania drużyn pionierów, nad którymi Wang Hsien-czen i Wang Ping-kao mieli zleconą opiekę przez swoje organizacje studenckie.

Wreszcie pokazały się pierwsze paki na drzewach, potem małe, jasnozielone listki. Na uniwersytecie i na politechnice rozpoczęły się przerwy semestralne. Wang Ping-kao i Wang Hsien-czen wyruszyli do wsi Tseng.

Idąc polną drogą Hsien-czen już z daleka ujrzała ojca siedzącego koło glinianych schodków chaty. Skurczył się jakoś, włosy mu jeszcze bardziej zbileły, ale z tą samą energią pykał z fajeczki. W granatowych mundurkach, podkreślających zgrabne sylwetki obojga, stanęli koło płotu. Stary Tseng podniósł głowę, chwilę patrzył uważnie na ciemne plamy. Po zapadłych policzkach stoczyły mu się dwie wielkie łzy, które szybko otarł rękawem. Twarde spojrzenie załamało się i zmiekkło. Hsien-czen kurczowo trzymała za rękę Wang Ping-kao nie ruszając się z miejsca. Coś ją dawiło w gardle, coś przesłaniało oczy. Na progu ukazała się matka. Z okrzykiem radości rzuciła się do furtki i chwyciła Hsien-czen w objęcia. Potem obróciła się w stronę chaty i spojrzała na starego Tsenga. Pomarszczona twarz rozpoznała się prawie zupełnie, zaledwie cień dawnej zawziętości przesunął się koło ust.

Stary Tseng wstał, rozłożył obie ręce zapraszającym gestem i powiedział: — Witaj, młodsza córko, witaj, starszy synu!

Rzucili się do niego i przywarli mu do kolan. Po raz pierwszy od wielu, wielu lat Hsien-czen płakała łzami radości.

Pobyt w domu upłynął tak szybko! Nim się spostrzegli, trzeba było wracać do Tsinanu. Ojciec kręcił się niespokojnie po domu, jakby nosił w sobie wielką tajemnicę, którą równie trudno jest utrzymać, jak i zdradzić. Wreszcie, ostatniego dnia pobytu Hsien-czen i Ping-kao, już nie wytrzymał i po kolacji odezwał się: — To, co mi starszy syn opowiadał, nie zawsze przemawia do rozumu mieszkanka wsi Tseng. Ale mam i swoje oczy. Widzę, że wół benzynowy na polu to dobra rzecz. Zresztą mam już stare kości, zmęczone, nie mogę tyle pracować w polu. Może znajdą dla mnie lżejszą pracę w spółdzielni...

Nowy semestr, nowe problemy. Dalsze spacerowanie po tsińańskim parku. Wang Ping-kao ma jeszcze rok studiów, a Wang Hsien-czen trzy lata. Co robić? Czy pobiorą się za rok, czy za trzy lata? Trudno powziąć decyzję. W każdym razie jedno jest pewne: Ping-kao po ukończeniu studiów musi wrócić do Czanglu. Tam na niego czekała, tam bardzo potrzebują inżynierów-chemików. I Hsien-czen po ukończeniu studiów również będzie mogła pracować w

rejonie Czanglu. Czanglu to nie tylko sama sól, ale żyzna ziemia, dużo ziemi...

— Będę zabierał sól morzu i oddawał ją twojej ziemi — mówi śmiejąc się Ping-kao.

— A ja z ziemi wyhoduję kłosa, z kłosów będzie ziarno i placki dla robotników wracających z salin.

— Ładnie was uczą na waszym wydziale, że kłosa wyrastają z ziemi.

— Ładnie was uczą, przyczepiać się do każdego słowa.

— Chemik musi być bardzo ścisły, najmniejsza ilość...

— Chemik powinien czasami zapomnieć, że jest chemikiem, i starać się być miłym chłopcem...

Upalny czerwiec. Wang Ping-kao biegnie aleją parkową i wpada zdyszany do świetlicy hotelu dziewcząt. Hsien-czen siedzi za stołem i coś pilnie rysuje.

— Wang...?

— Wang Hsien-czen musi przygotować się na wielkie wydarzenie... — mówi szybko Wang Ping-kao. — Wang Ping-kao ma zaszczyt być wybranym do delegacji studentów Nowych Chin, która udaje się w ważnej sprawie wszystkich studentów... Wang Ping-kao nie miał jechać, ale zły los zmógł chorobą delegata. Wang Ping-kao, jako pierwszy na liście zastępców, udaje się do Bukaresztu, a potem do Warszawy.

Hsien-czen wie dobrze, gdzie znajduje się Bukareszt i Warszawa. Czytała nawet artykuły o spółdzielniach produkcyjnych w Rumunii i w Polsce. Hsien-czen nie zazdrości Wangowi wyjazdu. Wang zasługuje, po za tym on tyle wie. Hsien-czen musi jeszcze długo się uczyć, ma duże braki, nie potrafiłaby reprezentować studentów chińskich na zjeździe. Wang pracuje czynnie w organizacji studenckiej. Ale mimo to w oczach Hsien-czen kręca się żyz. Jakoś ostatecznie zbyt często im ulega. Na tę myśl spojrzenie jej staje się bardziej surowe.

— Wang Hsien-czen gratuluje Wang Ping-kao wyróżnienia i jest gotowa pomóc mu w przygotowaniu do wyjazdu. Będzie czekała na powrót Wang Ping-kao i jego opowieść o dalekich krajach. Hsien-czen prosi Wang Ping-kao, aby ze swojej podróży przyniósł jej jedną, nie, dwie rzeczy: adres rumuńskiej i polskiej dziewczyny, które tak jak Hsien-czen uczą się zbierania lepszych plonów Wang Ping-kao pomoże pisać listy. A druga prośba — Hsien-czen mocno się czerwieni — aby Ping-kao mógł przynieść fotografie tamtejszych żłobków wiejskich, bo Hsien-czen ma zamiar, gdy pojedzie do Czanglu po skończeniu studiów, zakładać również i żłobki po wsiach, żeby matki spokojnie mogły hodować wielkie kłosa.

Wydawca: Instytut Prasy „Czytelnik”.

Redaguje kolegium.

Adres Redakcji: Warszawa 18, ul. Wiejska 17-1. Telefony: red. nac. — 84124. Centrala — 83291.

Prenumerata: w urzędzie pocztowym najbliższym miejscu zamieszkania, lub PPK „Ruch”. Konto PKO nr I-8003 — Warszawa, w terminie do 10 każdego miesiąca na miesiąc następny. Miesięcznie zł 1.40, kwartalnie — 4.20, półrocznie — 8.40, rocznie — 16.80.

Administracja: RSW „Prasa” III Delegatura, Warszawa, ul. Marszałkowska 8, tel. 80711.

Drukarnia: RSW „Prasa”, Warszawa, Marszałkowska 3/5. 4-B-19822

